



NR 12 (700)

GAZETA BIESZCZADZKA

CZASOPISMO REGIONALNE

www.bieszczadzka24.pl

ROK XXX 10. 07. 2020 r. 3,00 zł (w tym VAT 5%) ISSN 1231-9333 INDEKS 323659 Nakład 1600 egz.

Baligród - Cisna - Czarna - Komańcza - Lesko - Lutowiska - Olszanica - Solina - Ustrzki Dolne

Dziewczyna z połoniny



Czytaj str. 9

Biznesmeni twierdzą, że jeszcze nie wszystko stracone. Pod warunkiem, że zaraza nie wróci ze zdwojoną siłą. O tym w dużym stopniu zdecydujemy sami codziennym zachowaniem.

Epidemio, pozwól żyć



Lokalny biznes jeszcze nie działa tak, jakby oczekiwali właściciele firm, ale i tak jest coraz lepiej. Widać to na przykładzie Ustrzyk Dolnych, gdzie z dnia na dzień ruch na deptaku coraz większy

Lokalni przedsiębiorcy zaczynają zarabiać. Liczą, że sezon nie będzie stracony, bo turyści rezerwują już noclegi nawet na jesień. - Może w sierpniu wyjdziemy na zero, ale już teraz cieszymy się, że możemy pracować - mówi Mariusz Janik, właściciel biura podróży „Bieszczader”.

Pandemia koronawirusa mocno dała się we znaki przedsiębiorcom z branży turystycznej. Przez kilka miesięcy zamknięte były kwatery i atrakcje turystyczne, a wielu firmom groziło bankructwo. Jednak obecna sytuacja i tysiące turystów w Bieszczadach napawają optymizmem. Wystarczy popatrzeć na statystyki Bieszczadzkiego Parku Narodowego,

w którym szlaki otwarto dopiero 20 kwietnia. W pierwszy weekend maja na trasy wyszło zaledwie 2956 osób, ale już w kolejny ich liczba wzrosła do 10595. Łącznie w maju BPN odwiedziło ponad 40 tysięcy osób, a frekwencja stanowiła 91 proc. wartości roku poprzedniego. Natomiast w czerwcowy weekend z Bożym Ciałem na szlaki weszło już 24 875 osób.

Gminy rezygnują z imprez

To, że turyści wrócili w Bieszczady, potwierdzają pracownicy informacji turystycznych. - W Cisnej obłożenie na kwatery jest ogromne - mówi Jolanta Trawka, kierownik Centrum Informacji Turystycznej. - Na lipiec mamy jeszcze kilka wolnych pokoi, ale na sierpień i wrzesień jest pełne obłożenie. Wciąż odbieramy jednak telefony od osób zainteresowanych wypoczynkiem w naszej gminie i staramy się ich przekierowywać do właścicieli wolnych kwater. Nie narzekamy, bo w końcu na to czekaliśmy.

Kierowniczka zauważa, że większość z wypoczywających stosuje się do obostrzeń związanych z pandemią. - W czerwcu był taki czas, że nastąpiło chwilowe rozluźnienie, ale teraz widzę, że wszyscy wracają do maszek. Sklepy podchodzą do tego bardzo restrykcyjnie i zwracają uwagę osobom, które nie stosują się do zaleceń.

W tym roku zmienił się kalendarz imprez w gminie Cisna, ale te najważniejsze, które od lat ściągają turystów, zostaną zorganizowane - oczywiście z zachowaniem obostrzeń Głównego Inspektora Sanitarnego. - Rezygnowaliśmy z Dni Cisnej w dotychczasowej formule. Chcemy zorganizować w zamian mniejszą imprezę, połączoną z aukcją na rzecz Polonii w Moldawii. Ale wracają też mniejsze koncerty w lokalach gastronomicznych. Mam też informacje, że już odbywają się

wieczorki jazzowe w Starym Siole w Wetlinie, wracają koncerty w Hippisówce w Dolzycy. Dostałam również wiadomość od organizatorów „Rozsypanca”, „Bies Czad Blues” czy „Natchnionych Bieszczadem”, że w tym roku imprezy się odbędą.

Agroturystyki pękają w szwach

Na brak turystów nie narzeka właścicielka agroturystyki „Makowa Chata” w Czarnej Górze. - Mam zajęty już cały lipiec i sierpień, powoli zapelnia się wrzesień, a turyści rezerwują już nawet miejsca na październik. Mam nadzieję, że uda się pokryć straty, które ponieśliśmy w pierwszych miesiącach pandemii - mówi Małgorzata Makowska. - Turyści nie mają specjalnych wymagań. Raczej nikt się nie pyta, czy przestrzegam obostrzeń sanitarnych, ale zgodnie z obowiązkiem pokoje są dezynfekowane i nosimy maseczki.

Właścicielka „Makowej Chaty” twierdzi, że bardzo dużo rezerwacji jest od rodzin z dziećmi. - Tacy klienci są zazwyczaj najspokojniejsi. Pomocy i informacji potrzebują tylko wtedy, gdy pada, na szczególnie w Bieszczadach jest co robić i w czasie deszczu. Wysyłam ich do Mucznego, do muzeów w Ustrzykach, do Zagórza czy do Tarnawy.

- Ludzie są teraz ostrożni w wydawaniu pieniędzy - zauważa Konrad Ulanowski, instruktor ds. Turystyki i Promocji w Gminnym Ośrodku Kultury, Sportu i Turystyki w Polańczyku. - Jednak ruch turystyczny się poprawia, jest coraz więcej turystów, chociaż obserwuję, że wybierają tańszą rozrywkę lub kupują tańsze pamiątki.

Jak mówi Ulanowski, obecnie częściej wybierają pobyty kilkudniowe. Największym zainteresowaniem wciąż cieszą się domki, najlepiej z dala od centrum Soliny. Niewiele jest dużych wycieczek, a większe domy czasowo przerzucają się na przyjmowanie klientów indywidualnych.

Gmina Solina w tym roku, ze względów bezpieczeństwa, zrezygnowała z większych imprez. Odbędzie się tylko te do 150 osób. - Ruszy kino plenerowe, będziemy też organizować mniejsze koncerty, między innymi w Muzeum Kultury Bojków w Myczkowie.

ciąg dalszy na s. 3

Przedsiębiorstwo Produkcyjno - Handlowe

DANKROS

100% WOOD PREMIUM QUALITY 100% ECO

PELLET DRZEWNY

- GWARANTOWANA WYSOKA JAKOŚĆ
- NISKA ZAWARTOŚĆ POPIOŁU
- PRODUKT PRZYJAZNY ŚRODOWISKU
- PAKOWANY W WORKI 15 KG LUB WORKI BIG BAG

EN plus A1 PL 023

Krościenko / 38-700 Ustrzki Dolne www.dankros.com
tel / 13 461 64 69 dankros@dankros.com

FREZOWANIE ROZWIERCANIE KOMINÓW

Wkłady żaro - kwaso odporne
sprzedaż - montaż

+48 604 500 288

www.rozwiercaniekominow.pl

AUTOMATYCZNE UKŁADY NAWĘGLANIA

PODAJNIKI NA:
EKOGROSZEK, MIAŁ, PELLET, OWIES.
OD 12KW DO 150 KW

+48 605 530 288

Bąblowiec jamisty ma 2 milimetry, ale potrafi spustoszyć ludzki organizm

Nie jedzmy niemytych leśnych owoców

Na borówkach, poziomkach czy jeżynach mogą żyć larwy bąblowca – pasożyta roznoszonego głównie przez lisy i jenoty. Zjedzenie zakażonych owoców może doprowadzić do uszkodzenia wątroby, mózgu i płuc.

Wywołujące chorobę larwy bąblowca wielojamowego bardzo często gnieźdzą się na borówkach. Na zakażenie narażeni są zwłaszcza zbieracze runa leśnego, którzy podczas pracy niekiedy posilają się jagodami.

Lisy przechodzą przez borówczy-ska i „załatwiają się” tam, wydalając przy okazji jaja groźnego pasożyta.



Fot. Pixabay

Bąblowica – w Polsce wykryta po raz pierwszy w 1990 r. u lisów. Dla zwierząt niegroźna. U ludzi ujawnia się zazwyczaj dopiero kilka lub kilkanaście lat po zakażeniu silnymi bólami w podbrzuszu. Niezwykle trudna do wykrycia. Larwy tasienica dostają się do organizmu człowieka w formie torbieli i umiejscawiają się w narządach mięsistych, głównie w wątrobie, płucach i mózgu. Choroba rozwija się podobnie jak nowotwór, dając przerzuty do różnych narządów. Jedynym sposobem leczenia są zabiegi chirurgiczne. Przy tym konieczne jest długotrwałe stosowanie kosztownych leków niszczących pasożyta. Trzeba je podawać co najmniej rok po operacji.

Zdaniem epidemiologów zjedzenie niemytych owoców nie musi doprowadzić do zachorowania na bąblowicę, ale trzeba dmuchać na zimne. – Zanim posmakujemy jagód, najpierw należy dokładnie je umyć pod bieżącą wodą – przestrzega ją. – Jeśli zastosujemy się do tych zaleceń, możemy być spokojni o swoje zdrowie.

– O pasożycie mogący występować na leśnych owocach nie wiem, ale mam przyzwyczajenie, że

dokładnie myję ciepłą wodą wszystkie owoce i warzywa – mówi emerytka z Ustrzyk Dolnych. – To samo wpajałam kiedyś moim dzieciom, a one teraz uczą podobnych nawyków swoje dzieci. Nie przeczę jednak, że czasami podczas leśnej wycieczki zrywaliśmy borówki czy jeżyny i jedliśmy prosto z ręki.

Larwy bąblowca mogą być także na grzybach. Latem i jesienią chętnie je zbieramy (właśnie trwa wysyp). Bywa, że przypadkowo wytrzymamy usta i w ten sposób możemy się zarazić. Źródłem zakażenia może być woda z otwartych zbiorników usytuowanych np. na działkach. Lisy często tam myszkują za pożywieniem i mogą zostawić resztki kału właśnie w wodzie. Umycie nią ręk, a potem kontakt z ustami może być niebezpieczny.

– Zwiększającej się co rok liczbie zachorowań na bąblowicę w Polsce

sprzyja duża populacja lisów – informują epidemiolodzy. – Wprawdzie myśliwi odstrzeliwiają dużą liczbę tych drapieżników, ale to nie wystarcza.

Oprócz myśliwych grupą szczególnie narażoną na zakażenie bąblowicą są ogrodnicy, leśnicy, rolnicy, lekarze weterynarii, no i oczywiście wszyscy ci, którzy podczas zbierania podjadają runo.

pot

Rady dla kupujących leśne owoce

- Nigdy nie jedz ich bezpośrednio po kupieniu na bazarze lub przydrożnym stoisku
- Nie daj się namówić sprzedawcy na spróbowanie, jakie są pyszne
- Po przyjeździe do domu umyj je pod bieżącą wodą

Szlakiem na Dział



Fot. Przemysław Wasiak Arch. BdPN

Bieszczadzki Park Narodowy wyznaczył nowy odcinek szlaku turystycznego, biegnący z Przełęczy nad Berehami (Wyżnej) w kierunku pasma Działu.

Postulat utworzenia tego odcinka szlaku wyszedł już wiele lat temu ze środowisk turystycznych, w tym przewodników, i w końcu doczekał

się realizacji. Szlak wychodzi z parkingu na przełęczy, ma kolor żółty i jest kontynuacją szlaku z Połoniny grzebanią patkiem z ziemi (przez Wetlińską na przełęczy.

Trasa prowadzi głównie zalesionymi i łagodnymi zboczami pasma Działu. Doprowadza turystów do deszczochronu zlokalizowanego w szczytowej partii pasma i łączy się z zielonym szlakiem biegnącym z Małej Rawki do Wetliny. Czas przejścia nowym odcinkiem to ok. 70 minut pod górę oraz 40 minut w dół.

Na terenie BdPN wyznakowanych jest i udostępnionych prawie 140 km szlaków pieszych, z których 90 proc. pokrywa się z siecią ścieżek dydaktycznych. Szlaki konne mają długość 82 km. Po parku można również jeździć na rowerach (ponad 70 km), jednak wyłącznie po drogach publicznych. W ziemie udostępnionych jest 20 km tras do wędrowek na nartach.

Bieszczadzki Park Narodowy jest jednym z najbardziej odwiedzanych parków w Polsce. W 2019 roku odwiedziło go ponad 570 tys. turystów.

/ela/

Granat pod Rawką

To nie pierwszy, na przestrzeni ostatnich lat, przypadek natknięcia się na tego typu militaria na obszarze BdPN. W czerwcu ubiegłego roku głośno było o wygrzebaniu patkiem z ziemi (przez uczestnika wycieczki szkolnej) niewybuchu na Przełęczy pod Tarnicą. Nie tak dawno niewybuchy znalezione również w Suchych Rzekach i na Rabiej Skale.

O tym, że Bieszczady są miejscem, w którym nie trudno natknąć się na pozostałości wojenne, wiadomo od dawna. Są one skutkiem burzliwych dziejów tej krainy, zwłaszcza I wojny światowej, kiedy toczyły się tu zacięte boje

między armią rosyjską i austro-węgierską.

Funkcjonariusze służb zajmujący się usuwaniem niewybuchów przypominają, że w żadnym wypadku nie należy samodzielnie ich rozbić. Wielokrotnie kończyło się to tragedią. Nie ma roku, by nie było doniesienia o śmierci domorostłych saperów. W przypadku odkrycia nieznanego nam przedmiotu, przypominającego pocisk, nabój czy też granat – trzeba natychmiast zgłosić ten fakt policji lub innym służbom, które zajmą się identyfikacją, zabezpieczeniem i usunięciem znaleziska.

/ela/

Nasza mała tarcza

Wreszcie minęło. Minęły dwie kampanie wyborcze, rok szkolny, matury i egzaminy ósmoklasistów, minęła susza i zagrożenie powodziowe. Co ważne – a może wręcz najważniejsze – minęła pandemia. Co do pandemii zdania są jednak podzielone. Stwierdzenie, że minęła, jest podobno wyrwane z kontekstu, analogicznie zresztą jak stwierdzenie, że wciąż trwa, które też jest wyrwane z kontekstu.

Elektorat – jak wykazała I tura prezydenckich wyborów – wysoko ocenił rozmach programów społecznych realizowanych przez zjednoczoną prawicę, docenił moc pieniądza płynącego wprost na indywidualne konta wyborców. Szlachetny kruszec brzęczący w sakiewce łatwo buduje wdzięczność dla władzy, ale nie buduje relacji partnerskich w schemacie rządzący i rządzony. By tak było, prócz wszystkich rzeczywistych potrzebnych programów oznaczonych znakiem „plus”, istnieje potrzeba rozmowy o sprawach wspólnych. O nich się przemawia, ale się nie rozmawia, nie debatuje, nie spiera, nie wymienia argumentów. O elektrowni jądrowej, o węgle komunikacyjnym, o Zalewie Wiślanym.

Wiemy, że z inżynierskiego punktu widzenia są to przedsięwzięcia i ambitne, i w pełni wykonalne. Ale to przecież nie wszystko. Piramidy – co rzuci się w oczy – były wykonalne, do dziś jednak nie do końca przejrzyliśmy intencje inwestorów. Nie wiemy czy były tylko oznaką ich prestiżu, nie znamy zestawień włożonego wysiłku w oczekiwany pożytek. Trzeba jednak przyznać, że słowa o aspiracjach narodu i możliwościach państwa mają swój niewątpliwie urok.

Czas powyborczego wyuczenia musi być czasem odpowiedzi na szereg pytań, które padły ostatnimi laty. Odpowiedzi udzielanych już nie w chaotycznym ogniu kampanii wyborczej, w którym czysta (choć przecież brudna) polityka często na oślep wymieniała ciosy z ekonomią, gospodarką, historią, kulturą, bez-



Po co w trawie piszczy

pieczeństwem państwa, oświatą publiczną, zdrowiem obywateli i praktyką ich życia intymnego, ale w ramach dążeń do stabilizacji powyborczego porządku.

Z prostego spoglądania w niebo w kapryśnym meteorologicznie przelomie wiosny i lata dwie rzeczywiste potrzeby, pozornie się znoszące, sformułowane zostały w prostych słowach godnych użycia na kampanijnych wiecach: trzeba kopać sadzawki, by na czas suszy gromadzić wodę, trzeba sypać wały, by nadmiar wody odprowadzić. To oczywiście, proste, zrozumiałe. Prosty rozwiązanie nie trzeba w skomplikowany sposób uzasadniać. By umieć odpowiedzieć na potrzebę chwili, na niespodziewany pandemiczny/popandemiczny popyt na kameralne spędzanie wakacji w miejscach turystycznie atrakcyjnych, łąki zmieniają się w parki dla camperów, szopy i przybudówki w domki campingowe, pokoje na strychu w apartamenty zdolne konkurować z wielkimi domami wczasowymi. Taki to czas, taka potrzeba, już, teraz. Słód pośpiech, gwałtowność działań. Są chętni do wypoczynku, warto więc nadażyć z podażą. Stosunek kosztów do spodziewanego zysku wygląda zachęcająco.

To taka bieszczadzka, nadmorska czy mazurska, klepana chałupniczym sposobem antywirusowa gospodarka tarcza.

JAKUB DEMEL

Ludzie lekceważą przepisy nałożone przez resort zdrowia, a to może doprowadzić do powrotu epidemii ze zdwojoną siłą

Bieszczady znowu wolne od zarazy

Nie potwierdzono zakażeń w Baligródzie, wyzdrowiały osoby z powiatu bieszczadzkiego, wygasa ognisko w Nadleśnictwie Bircza. Ale zaraza wciąż jest blisko – zachorowali m.in. pracownicy zakładów mięsnych w Jarosławiu, przemyskiego Lidla, a także członkini Zarządu Województwa Podkarpackiego.

Pandemia koronawirusa nie wygasa. Jak informuje Światowa Organizacja Zdrowia (WHO), na świecie zaraziło się nim już ponad 11 mln osób i wygląda na to, że ta liczba może wzrosnąć nawet dwukrotnie. Według WHO Polska nie jest nawet w połowie drogi do wygaszenia pandemii. Pokazują to również statystyki, które jasno wskazują, że średnia zachorowań utrzymuje się stale na tym samym poziomie ok. 300-400 osób w ciągu doby.

Województwo podkarpackie na tle całego kraju do połowy czerwca wypadło bardzo dobrze, bo poniżej krajowych statystyk. Nawet kilka dni z rzędu nie było u nas nowych zakażeń, jednak pod koniec czerwca okazało się, że kilka nowych ujawnionych ognisk koronawirusa spowodowało wzrost zachorowań do prawie 800.

Dochodzenia w toku

4 lipca w Podkarpackiem odnotowano aż 40 nowych przypadków. Wśród zakażonych było: 19 osób z powiatu jarosławskiego, 10 z powiatu przemyskiego, 6 z Przemyśla, 3 z powiatu przeworskiego oraz po jednej osobie z powiatu sanockiego



Fot. Pixabay

i tarnobrzeskiego. Największa liczba zakażeń na Podkarpaciu jest obecnie w powiecie jarosławskim. Na 4 lipca zdiagnozowano tam 216 osób z wynikiem dodatnim aż w czterech ogniskach.

Kolejne nowe ogniska na Podkarpaciu pojawiły się w powiecie przemyskim i dębickim. Państwowy Powiatowy Inspektor Sanitarny w Przemyśle poinformował, że wśród osób zakażonych są pracownicy sklepu Lidl. W dniach od 30 czerwca do 3 lipca potwierdzono u nich 9 pozytywnych wyników z przebadanych próbek.

- Wstępne ustalono, że źródłem zakażenia może być styczność z osobą z ogniska w Jarosławiu – informuje Dorota Gibała, rzeczniczka wojewódzkiego sanepidu. - Kwarantanną

objęto osiemdziesiąt siedem osób, w tym pracowników oraz ich rodziny. W budynku została przeprowadzona dwukrotna dezynfekcja, a do pracy skierowano inny zespół pracowników.

Spokój w Baligródzie, niepokój w Sanoku

Na szczęście powoli wygasa ognisko w Nadleśnictwie Bircza. Tam ostatecznie wynik dodatni potwierdzono u 31 osób - 9 pracowników i 21 osób z kontaktu. 7 osób już wyzdrowiało. Jak mówi rzeczniczka, badania u osób na kwarantannie prowadzone są tam na bieżąco zgodnie z wytycznymi. Dochodzenia epidemiologiczne są w toku. Niestety, kontakt z osobą zakażoną

z nadleśnictwa miał pracownik Sanockiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej. 21 czerwca potwierdzono informację o dodatnim wyniku u 2 osób, a kilka dni później zanotowano 3 kolejne przypadki. Kwarantanną objęto 70 osób, w tym pracowników SPKG oraz personel i podopiecznych Domu Dziecka. Do 4 lipca WSSE nie potwierdziła nowych przypadków zarażeń Covid-19 w tym powiecie.

Bardzo dobre informacje WSSE ma dla mieszkańców Bieszczadów. Wyzdrowiały obie zakażone osoby z powiatu bieszczadzkiego. W Baligródzie, po pobytku tam zakażonego turysty z Małopolski, do 23 czerwca nie odnotowano żadnych zakażeń u 16 osób, które były objęte kwarantanną.

Czarna statystyka

25 czerwca uzyskano wynik dodatni osoby zatrudnionej w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Podkarpackiego. Kwarantanną objęto 17 osób zatrudnionych w urzędzie plus osoby wspólnie zamieszkujące. Na 26 czerwca nie uzyskano pozytywnych wyników u pracowników urzędu. Dochodzenie epidemiologiczne jest w toku.

Od początku wdrożenia badań w kierunku koronawirusa SARS-CoV-2, Podkarpacki Państwowy Wojewódzki Inspektor Sanitarny przebadal ponad 40 tys. próbek pobranych od mieszkańców województwa podkarpackiego. Do 4 lipca badaniami laboratoryjnymi potwierdzono 734 przypadki zakażenia Covid-19, zmarło 51 osób, a wyzdrowiało ponad 400.

Ogółem na koronawirusa w Polsce zachorowało ponad 35 tys. osób (stan na 4 lipca), choruje ponad 11 tys., a ponad 23 tys. wyzdrowiało. Odnotowano ponad 1,5 tys. przypadków śmiertelnych. Największą liczbę chorych do tej pory zdiagnozowano w województwie śląskim (ponad 23 tys.).

Mandaty dla opornych

Ministerstwo Zdrowia przypomina, że nadal obowiązuje nas obowiązek zasłaniania twarzy w sklepach, autobusach i w innych miejscach, w których nie jest możliwe utrzymanie półtorametrowego dystansu społecznego. Polacy bez maszek w sklepach i autobusach mogą być zapowiadani wzrostu liczby zakażeń. Dlatego Ministerstwo Zdrowia apeluje o wypraszanie klientów bez maszek oraz do ich karania. Najbardziej opornych może czekać grzywna w wysokości od 5 do nawet 30 zł, nałożona na wniosek policji.

paba

Epidemio, pozwól żyć

ciąg dalszy z s. 1

Slabo ten sezon turystyczny widzi natomiast Kazimierz Czerwka z solińskiej Białej Floty. - Zawsze trzeba być optymistą, ale tegoroczne straty są nie do odrobienia. Zwykle zaczynaliśmy pływać od kwietnia, teraz zaczęliśmy kilka miesięcy później. Coś się ruszyło

często korzystały z takich atrakcji. - Rodzice wolą raczej indywidualnie spędzać czas z dziećmi i mieć je na oku. Osobiście się nie dziwię. Może kiedy poprawi się pogoda, to więcej osób wróci nad Solinę – przypuszcza Kazimierz Czerwka.



W tym roku Karpacki Jarmark Turystyczny musiał zostać odwołany. Miejmy nadzieję, że impreza wróci do przyszłorocznego kalendarza Fot. Jacek Bis

i powoli turyści wracają, jednak ludzie wciąż chyba obawiają się zakażeń. Ostatnio w naszym regionie były dni, kiedy w ogóle nie notowano nowych zakażeń, a teraz słyszymy o kolejnych ogniskach. Trzeba uważać.

W tym sezonie letnim zainteresowanie dużymi wycieczkami po Zalewie Solińskim jest niemal zerowe. W Bieszczadach będzie też mało harcerzy, kolonii i obozów żeglarskich, które

W posiadaniu Białej Floty są trzy statki. Największy z nich może przyjąć na pokład 130 pasażerów. - W tym roku na pewno nie będzie tak licznych wycieczek. Zgodnie z rygorami sanitarnymi pasażerowie powinni zachować odpowiedni odstęp i na statku może przebywać maksymalnie siedem osób. Nasze jednostki są dezynfekowane, a wszyscy pasażerowie i załoga powinni nosić dodatkowo maseczki.

Najgorzej w biurach podróży

Największe straty w branży turystycznej poniosły biura podróży, które przez pewien czas były zamknięte. Największe biuro na Podkarpaciu, „Bieszczader” z Mokrego, z powodu koronawirusa ograniczyło ilość wycieczek grupowych do minimum. - W ubiegłym roku wysłaliśmy 80 tysięcy autokarów, czyli od 8 do 12 aut dziennie, w tym roku liczba busów drastycznie się zmniejszyła. Jak wysyłamy dziennie dwa auta to jest dobrze – informuje Mariusz Janik, prezes biura „Bieszczader”. - Ale cieszymy się z tego, co jest, powoli zaczynamy zarabiać na koszty.

Wydatki, które w tym roku poniosła jego firma, to: ok. 60 tys. zł, które przeznaczono na foldery i ulotki oraz ok. 20 tys. zł na rozwieszenie ich po okolicy. - W biurze zatrudniamy sześć osób, może w sierpniu wyjdziemy na zero. Ale wciąż powtarzam – cieszymy się, że możemy pracować, że coś drgnęło w branży.

Prezes jest zdania, że gdyby nie oszczędności i pomoc z tarczy antykrzysowej, z jego biznesem byłoby kiepsko. Biuro jest organizatorem wycieczek nie tylko po Bieszczadach. Spora grupa turystów wybiera się autokarem na Węgry lub do Lwowa. - Jak dla mnie, to te granice mogą być cały czas zamknięte. Do Lwowa jeszcze rozumiem – piękne

miasto i warto zobaczyć. Ale jechać na Węgry, by napić się wina i posiedzieć godzinę w wodzie, to bez sensu. Przyznam jednak, że wciąż ludzie dzwonią właśnie z pytaniem o te kierunki, bo niektórzy nie mają pojęcia, że granica z Ukrainą jest wciąż nieczynna.

Z powodu zamknięcia granic „Bieszczader” musiał odwołać zorganizowane wyjazdy do Lwowa. - Przez przepisy unijne jesteśmy zobligowani do zwrotu stu procent kosztów za odwołaną wycieczkę. Niestety, hotele na Ukrainie tego nie przestrzegają i przez to jesteśmy stracić około 53 tysięcy złotych. Dodatkowo, duże grupy odwołały przyjazdy, nawet te zaplanowane na jesień. Z trzydziestu wycieczek zostały dwie. Na Węgry również nie jeździmy, bo obowiązuje limit w przyjmowaniu gości na basenach i nie mamy gwarancji, że wszyscy nasi turyści wejdą na teren obiektów rekreacyjnych.

- Mimo to jesteśmy optymistami. Nawet dopłacamy do niektórych wycieczek, gdyż nie zawsze odpłaca się puszczać autokar z piętnastoma turystami. Ale chcemy im pokazać, że zwiedzając Bieszczady z profesjonalnym przewodnikiem mogą zobaczyć o wiele więcej. Wciąż bardzo popularna jest na przykład „Traperska przygoda”, a w tym sezonie hitem jest wycieczka „Bieszczady w pigułce. Śladami filmu „Wataha”. Dlatego liczymy, że sezon nie będzie stracony.

Turyści mniej wymagający

Optymistycznie na tegoroczny sezon patrzy też Jacek Łeszga, dyrektor Bieszczadzkiego Centrum Turystyki i Promocji w Ustrzykach Dolnych. - Nie jest źle, a myślę, że będzie jeszcze lepiej. Turyści w Bieszczadach i w samych Ustrzykach jest dużo. Największe obłożenie przypadnie prawdopodobnie na połowę lipca. Gestorzy bazy noclegowej zaczynają już przyjmować rezerwacje także na wrzesień i październik.

- Powoli otwierają się też poszczególne atrakcje turystyczne w sąsiednich gminach – relacjonuje Jacek Łeszga. - Cieszy informacja, że Janusz Demkowicz z Bieszczadzkiej Drezyn Rowerowych zaplanował niebawem przeniesienie do Ustrzyk znacznej liczby drezyn. Zauważył większy ruch turystyczny w Ustrzykach i chce to wykorzystać. Wiem również, że trwają rozmowy ze starostą bieszczadzkim o uruchomieniu zabytkowego parowozu. Nie wykluczy to z torów drezyn, są już pierwsze ustalenia.

W tym roku gmina Ustrzyki Dolne (podobnie jak inne) zrezygnowała z większości imprez. W parku „Pod Dębami” będzie działać kino plenowne, organizowane będą Letnie Tańce pod Gwiazdami. Nie odbędzie się Karpacki Jarmark Turystyczny ani coroczny koncert KSU. Za to na październik zaplanowano Puchar Korony Ustrzyckich Gór i Mistrzostwa Polski Amatorów w Biegach na Nartorolkach.

PAULINA BAJDA

Żywioł ponownie niszczył domy i drogi

Zalane domostwa i drogi, zniszczone mosty i przepusty - to bilans ulew z 3 lipca w gminie Ustrzyki Dolne. Najgorzej było w Krościenku, gdzie woda podtopiła kilka budynków, a na jeden osunęła się ziemia ze skarpy.



Zalana posesja i część domu jednorodzinnego w Krościenku

Fot. Jacek Bis

Wodociąg w Łobozewie Dolnym

Gmina Ustrzyki Dolne otrzymała 670 tys. zł dofinansowania na budowę sieci wodociągowej w Łobozewie Dolnym. Długość zaplanowanej magistrali wyniesie 2692,9 m. Do powstałego systemu zostanie podłączonych 25 gospodarstw.

Zarząd Województwa Podkarpackiego zaktualizował listę operacji „Gospodarka wodno-ściekowa”, na której znalazł się projekt gminy

Ustrzyki Dolne „Budowa sieci wodociągowej w miejscowości Łobozew Dolny”. Na wykazie znalazło się 61 wnioskodawców.

Projekt zakłada budowę i przebudowę systemu zaopatrzenia w wodę Łobozewa Dolnego. Prace budowlane sieci wodociągowej będą obejmowały między innymi przygotowanie terenu i roboty ziemne wraz z przyłączami wodociągowymi. W ramach projektu odbudowana zostanie również nawierzchnia dróg uszkodzona podczas prac

MK

Państwowa Straż Pożarna w Ustrzykach Dolnych pierwsze zgłoszenie dostała o godz. 16:30. Ulewy spowodowały podtopienie dróg i domów w okolicach Krościenka i Stebnika. Droga W-890, prowadząca do przejścia granicznego, przez kilka godzin była nieprzejezdna. Sytuacja rozwijała się tak dynamicznie, że trzeba było wzywać posiłki z innych powiatów. Z powiatu bieszczadzkiego w akcji brało udział 13 ratowników z Jednostek Ratowniczo-Gaśniczych, 17 pojazdów Ochotniczych Straży Pożarnych i 90 ratowników. Dodatkowo przybyło na pomoc 70 ratowników z powiatu sanockiego, leskiego, krośnieńskiego i brzozowskiego – wylicza dyżurny KP PSP w Ustrzykach Dolnych.

Sytuacja była dramatyczna. Woda błyskawicznie zalewała domy, niszczyła przepusty i mosty – opowiada Aleksandra Ziembicka, sołtys Krościenka. - Z powodu osuwających się skarp trzeba było ewakuować jedną rodzinę. Rondo w Krościenku było nieprzejezdne, bo woda chyba ze wszystkich górskich potoków spłynęła w tamto miejsce.

Jeszcze w Krościenku czegoś podobnego nie widziałem – relacjonuje Jacek Bis, który wraz z żoną prowadzi we wsi sklep spożywczy. - Do sklepu żywioł się nie wdarł, jedynie trochę na parking, ale od strony dawnej stacji kolejowej i przysiółka Młyny woda płynęła niczym wielka rzeka. I po drodze zabie-

rała wszystko, co tylko mogła. Na drogę spadały gałęzie i kłody drewna. Ludzie w pośpiechu zabezpieczali dobytek, ale nie wszystkim się udało.

Mnie musiano ewakuować, bo namoknięta skarpa za domem nagle runęła na moje zabudowania – opowiada Eleni Ciuma. - Na szczęście ziemia nie uszkodziła domu mieszkalnego, tylko zatrzymała się na tych gospodarstwach. Chciałam zostać w domu, ale strażacy poradzili, że to może być zbyt niebezpieczne. Nocą ewakuacja byłaby znacznie trudniejsza.

Zalało nas już trzeci raz w ciągu ostatnich tygodni – martwi się Aleksandra Ziembicka. - Najgorsze jest to, że Wody Polskie nie robią w kwestii zabezpieczeń Strwiąża i potoków, a tyle razy prosiłyśmy. Trzeba jak najszybciej oczyścić koryto rzeki, powycinać wierzbę i inne krzaki. Sami nie możemy tego zrobić, musimy działać zgodnie z prawem, tylko że odpowiedzialni za tę sytuację nie reagują.

Ulewy postraszyły też mieszkańców Liskowatego. - Woda rzeczywiście dotarła pod fundamenty, ale w porę opadła i żadne domy nie zostały zalane – informuje sołtys Robert Gaber. - Szkoda jednak, że obok mojego domu woda zabrała około metra skarpy. Gdy przyjdzie jeszcze jedna tak silna ulewa, zabierze już drogę. To nie jest nowa sytuacja, alarmowałem o tym już sześć lat temu. Wszystkie pisma, jakie wysłałem do Wód Polskich, mam złożone w teczkę. Ale jak to u nas bywa, Wody Polskie wysłały pismo do zarządu dróg i na tym się skończyło.

paba, pot

POCZTA GB

POCZTA GB

Folklor urzędniczy z zarazą w tle

Koronawirus przeraża. Jako świadomy obywatel stosuję się do wszelkich restrykcji ze zrozumieniem i odpowiedzialnością. W połowie maja, gdy Śląsk znalazł się w centrum pandemii, przyszło mi załatwiać sprawę w Urzędzie Gminy Wilamowice. Urząd otwarty, w korytarzu pracownik pyta o cel wizyty i sprawdza, czy w interesującym nas wydziale nie ma innych petentów. Oczywiście maseczki i dezynfekcja obowiązkowa. W pokoju biurko do obsługi zabezpieczone pleksą. Sprawę załatwia się szybko i bezproblemowo czyli normalny obieg dokumentów.

Ustrzyki Dolne – koniec maja. Region bezpieczny, wolny od zarazy, ale uważać trzeba i stosować się do obowiązujących obostrzeń. Banki pracują, handel też. Naiwny przyjechałem do Starostwa Powiatowego. Ludzie stoją na schodach z komórkami w rękach. Pytam o co chodzi, jak załatwić sprawę i dowiaduję się, że na czas zarazy jest procedura - urna na zewnątrz, do której wrzuca się dokumenty sprawy. Muszą one przejść kwarantannę, po czym są rozpatrywane przez urzędników. Wynik rozpatrywania podawany jest na telefon petenta i indywidualnie wraca - chyba bez kwarantanny (?) do zainteresowanego. Uwaga: do urny wrzucane są dokumenty źródłowe, czasami wielce cenne ich oryginały. Urna stoi na zewnątrz niezabezpieczona, nie trzeba wielkiej wyobraźni, by w różnych, czarnych scenariuszach dokumenty te mogły ulec zniszczeniu, zaginięciu... Ale to chyba nie zmartwiło urzędu, jak też znacznie wydłużony czas na załatwienie spraw.

Ustrzyki Dolne – koniec czerwca. Właśnie dokonaliśmy aktu wyborczego w lokalach bez problemu przystosowanych do obowiązujących restrykcji. Głosy w urnie zostały przez komisje (ludzi) policzone szybko i sprawnie. A w Starostwie powiatowym... też urna, a nasze dokumenty czeka kwarantanna i niczym niewzruszony tryb załatwiania spraw. Urząd pod ochroną i w izolacji pracowników tkwi w poczuciu zagrożenia, a życie toczy się dalej: robimy zakupy, spotykamy się, planujemy wakacje. Nie wierzę, że tej normalności w czasach zarazy pozbawieni są pozostający w zamknięciu pracownicy Starostwa Powiatowego w Ustrzykach Dolnych.

A izolacja Urzędu ... widocznie to taki ustrzycki folklor!

PS. Urząd Gminy w Wilamowicach jest małą placówką, a korytarz, gdzie przekierowuje się petentów do właściwych biur, co najmniej czterokrotnie mniejszy od holu Starostwa Powiatowego w Ustrzykach Dolnych.

Stały Czytelnik Gazety Bieszczadzkiej.

Imię i nazwisko autora listu do wiadomości redakcji

Cisna niepokorna

Pierwsza tura wyborów prezydenckich za nami. Podkarpaty zdecydowanie za kandydatem popieranym przez Prawo i Sprawiedliwość, urzędującym obecnie prezydentem Andrzejem Dudą. Tylko Cisna poparła Rafała Trzaskowskiego. I to z takim rozmachem, że osiągnęła najwyższą frekwencję w całym województwie. Skąd ten fenomen?

Według mnie tę sprawę należy rozpatrywać dwukierunkowo. Po pierwsze, mieszkańcy. W gminie Cisna z powodów historycznych jest bardzo mało autochtonów z dziada pradziada. Niemal każdy skądś przyjechał. Jak nawet nie on sam, to jego rodzice czy dziadkowie. A jak wiadomo, Bieszczady przyciągały zawsze ludzi trochę zakrzęconych, niepokornych. Takich, którym władza nie zawsze dobrze się kojarzy. Szczególnie takich, którym władza silna, która mocno narzuca swój dyktando. A tak właśnie jest postrzegana partia Jarosława Kaczyńskiego.

Do tego dorzućmy jeszcze aspekt prowadzonej działalności. Cisna żyje głównie z turystyki. Ludzie prowadzą pensjonaty, restauracje, gospodarstwa agroturystyczne. Jak wiadomo, prywatnym przedsiębiorcom bliżej do partii liberalnych gospodarzy. Tak właśnie przedstawia się Platforma

Obywatelska, której kandydatem jest prezydent Warszawy.

Wystarczy przejechać przez Jabłońską Górę, zajrzeć na ziemię baligrodzką i już mamy inny krajobraz. Zdecydowanie więcej pól uprawnych, których w Cisnej praktycznie nie ma. O wiele więcej ludzi określających się jako ci stad. I tu już Andrzej Duda odniósł spektakularne zwycięstwo.

Wróćmy do Cisnej. Drugim kierunkiem rozważań wyborczej odmienności gminy są bez wątpienia turyści. Nie ma co ukrywać, że na pewno trochę podrasowali wynik. W Bieszczady przyjeżdżają naprawdę różne osoby pod względem wieku, możliwości, poglądów politycznych. Widać jednak pewną zależność. Osoby starsze, które w większości mają konserwatywne poglądy, raczej jadą nad Solinę, gdzie przechadzają się po tamie, odpoczywają na plaży w Polańczyku i pokonują mniej trudne szlaki. Do Cisnej czy Wetliny, gdzie znajdują się wyjścia na zdecydowanie trudniejsze szczyty, przyjeżdżają osoby młode i niezależne. Takie, którym Bieszczady wciąż kojarzą się z dziką krainą zapomnianą przez Boga i milicję. I takie osoby masowo dopisały się u nas do list wyborców. A że głos mieszkańca i dopisanego turysty ma tę samą wagę, to wynik wyborów jest taki, jaki jest.

To, co mnie najbardziej ucieszyło



Spod Łopiennika

w tych wyborach, to frekwencja w gminie Cisna. Ponad 70 procent uprawnionych do głosowania oddało swój głos. Najwięcej w województwie. Dzięki temu Cisna otrzymała nowoczesny wóz strażacki od MSWiA. Samego konkursu nie będę komentował. Jego zasady aż nadto pachną wyborczą kielbasą. Okazało się jednak, że chyba nie do końca rządzący osiągnęli swój cel. Dziesięć z szesnastu gmin w kraju z najwyższym odsetkiem ludzi głosujących poparło kandydata PO. Nic to. Najważniejsze, że samochód trafi do nas i będzie pomagał wszystkim, bez względu na polityczne preferencje. I oby musiał być jak najmniej wykorzystywany.

Niech sobie stoi w remizie i łśni, będąc pomnikiem wyborczego zaangażowania ludzi spod Łopiennika.

MATEUSZ ŚWIERCZYŃSKI

Kandydat Zjednoczonej Prawicy z największym poparciem w Lesku i Baligródzie. W Lutowiskach też wygrał, chociaż nieznacznie.

Andrzej Duda opanował Bieszczady

Pierwsza tura wyborów prezydenckich dała zdecydowane zwycięstwo Andrzejowi Dudzie. W Bieszczadach wylamała się tylko gmina Cisna – tam wygrał Rafał Trzaskowski. W nagrodę za wysoką frekwencję gmina dostanie od rządu nowy wóz strażacki.

Tegoroczne wybory prezydenckie ze względu na pandemię odbywają się przy zachowaniu wyjątkowych środków ostrożności. – Większość mieszkańców wiedziała, jak przestrzegać odpowiednich procedur, czasem tylko musiałem przypominać o dezynfekcji rąk – mówi Roman Mastyla, przewodniczący obwodowej komisji wyborczej w Chmielu. – U nas wszystko przebiegło spokojnie, nie było żadnych incydentów.

Według wyników podanych przez Państwową Komisję Wyborczą na Podkarpaciu najwyższe poparcie uzyskał urzędujący prezydent Andrzej Duda – kandydat Zjednoczonej Prawicy. Dostał od wyborców 646 103 głosy (60,69 proc.). Drugi był kandydat Koalicji Obywatelskiej Rafał Trzaskowski z wynikiem 172 789 głosów (16,23 proc.).

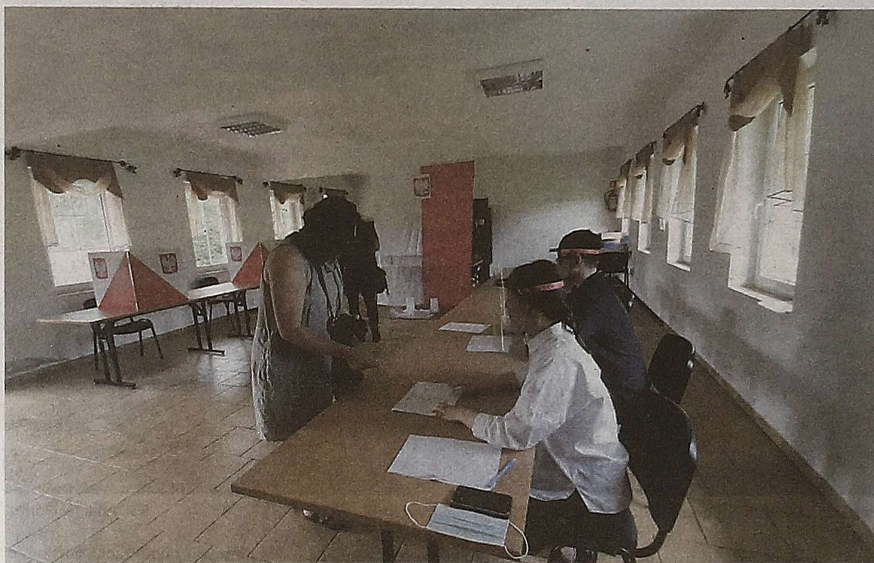
Na bezpartyjnego Szymona Hołownię zgłoszowały 100 742 osoby (9,46 proc.). Niewielka różnica dzieli go od skrajnie innego w poglądach kandydata Ruchu Narodowego i Konfederacji Krzysztofa Bosaka, który uzyskał 95 350 głosów (8,96 proc.). Kolejny w rankingu był kandydat Polskiego Stronnictwa Ludowego oraz KUKIZ'15 Władysław Kosiniak-Kamysz – 27 287 głosów (2,56 proc.). Tuż za nim znalazł się kandydat Zjednoczonej Lewicy Robert Biedroń – 14 802 głosów (1,39 proc.). Poparcie dla kolejnych kandydatów było śladowe. Stanisław Żółtek zdobył – 0,22 proc. głosów, Marek Jakubiak – 0,18 proc., Mirosław Piotrowski – 0,11 proc., Paweł Tanajno – 0,11 proc., a Waldemar Witkowski – 0,08 proc.

Powiat bieszczadzki dla Dudy

W powiecie bieszczadzkim najwięcej głosów wyborców otrzymał Andrzej Duda – 5053 (48,55 proc.), drugi był Rafał Trzaskowski – 2590 (24,89 proc.), a trzeci Szymon Hołownia z 1320 głosami (12,68 proc.), na czwartym zaś Krzysztof Bosak z 787 głosami (7,56 proc.). Kolejni kandydaci zdobywali: Władysław Kosiniak-Kamysz – 366 głosów, Robert Biedroń – 213, Stanisław Żółtek – 26, Waldemar Witkowski – 17, Paweł Tanajno – 14, Marek Jakubiak – 14, Mariusz Piotrowski – 7.

W gminie Ustrzyki Dolne w pierwszej turze zdecydowanie wygrał Andrzej Duda. Tu liczenie głosów trwało najdłużej, bo na jej terenie znajdują się aż 22 obwodowe komisje wyborcze (dla porównania: w gminie Lesko jest 12 komisji). Do głosowania w wyborach prezydenckich w gminie Ustrzyki uprawnionych było 14 079 osób, ale kandydatom udało się zmobilizować zaledwie 7921 osób. Na urzędującego prezydenta zagłosowało tu 3935 mieszkańców, co stanowi 49,68 proc. głosów wszystkich uprawnionych do głosowania.

Drugie miejsce zajął Rafał Trzaskowski z 1876 głosami (23,68 proc.), a na trzecim miejscu znalazł się Szymon Hołownia z 1031 głosami (13,02 proc.). Kolejni kandydaci zdobywali: Krzysztof Bosak – 582 głosy, Władysław



Komisja wyborcza i głosujący w Chmielu

Fot. Paulina Bajda

Kosiniak-Kamysz 280, Robert Biedroń – 157, Stanisław Żółtek – 20, Marek Jakubiak – 14, Waldemar Witkowski – 11, Paweł Tanajno – 11, Mariusz Piotrowski – 4.

W gminie Czarna zwycięstwo odniósł

do listy, czyli np. turyści. Jednak, co jest pewną niespodzianką na tle innych gmin, Rafał Trzaskowski zdobył tylko o 17 głosów mniej niż obecny prezydent – 467 (34,59 proc.). Trzeci był Szymon Hołownia – 180 głosów (13,33 proc.),



Głosowanie w jednym z lokali wyborczych w Ustrzykach Dolnych
Fot. Andrzej Górski

urzędujący prezydent, który zdobył 634 głosy (55,81 proc.). Drugi był Rafał Trzaskowski – 247 głosów (21,74 proc.), trzeci Szymon Hołownia – 109 głosów (9,60 proc.). Kolejni kandydaci uzyskali: Krzysztof Bosak – 92 głosy, Władysław Kosiniak-Kamysz – 29, Robert Biedroń – 18, Waldemar Witkowski – 3, Stanisław Żółtek – 3, Mariusz Piotrowski – 1, Marek Jakubiak – 0, Paweł Tanajno – 0.

W gminie Lutowiska wygrał także Andrzej Duda. Uzyskał on 484 głosy (35,85 proc.) z czego prawie połowę głosujących stanowiły osoby dopisane

a kolejni kandydaci uzyskali: Krzysztof Bosak – 113, Władysław Kosiniak-Kamysz – 57, Robert Biedroń – 38, Waldemar Witkowski – 3, Paweł Tanajno – 3, Stanisław Żółtek – 3, Mariusz Piotrowski – 2, Marek Jakubiak – 0.

Powiat leski także z prawicy

W powiecie leskim wygrał Andrzej Duda, który uzyskał 8269 głosów (53,00 proc.), drugi był Rafał Trzaskowski – 3543 głosy (22,71 proc.), a trzeci Szymon Hołownia – 1815

(11,63 proc.). Inni kandydaci zdobyli: Krzysztof Bosak – 1149 głosów, Władysław Kosiniak-Kamysz – 442, Robert Biedroń – 276, Stanisław Żółtek – 34, Marek Jakubiak – 34, Paweł Tanajno – 15, Waldemar Witkowski – 13, Mariusz Piotrowski – 11.

W gminie Baligród zdecydowanie zwyciężył Andrzej Duda – 1034 głosy (60,05 proc.), drugą lokatę uzyskał Rafał Trzaskowski – 303 głosy (17,60 proc.), a trzecią Szymon Hołownia – 173 głosy (10,05). Pozostali kandydaci uzyskali: Krzysztof Bosak – 130 głosów, Władysław Kosiniak-Kamysz – 41, Robert Biedroń – 28, Stanisław Żółtek – 5, Paweł Tanajno – 4, Marek Jakubiak – 3, Mariusz Piotrowski – 1, Waldemar Witkowski – 0.

W gminie Cisna – jako jedynej bieszczadzkiej gminie – wygrał Rafał Trzaskowski, który zdobył 689 głosów (37,26 proc.), drugi był Andrzej Duda 485 głosów (26,23 proc.), trzeci zaś Szymon Hołownia – 390 głosów (21,23 proc.). Krzysztof Bosak dostał 132 głosy, Robert Biedroń – 68, Władysław Kosiniak-Kamysz – 60, Marek Jakubiak – 8, Waldemar Witkowski – 7, Paweł Tanajno – 5, Stanisław Żółtek – 4, Mariusz Piotrowski – 1.

W gminie Lesko z dużą przewagą wygrał Andrzej Duda, który otrzymał 3085 głosów (56,65 proc.). Drugi był Rafał Trzaskowski z 1140 głosami (20,93 proc.), a trzeci Szymon Hołownia – 552 głosy (10,14 proc.). Następni w kolejności to: Krzysztof Bosak – 387 głosów, Władysław Kosiniak-Kamysz – 172, Robert Biedroń – 75, Stanisław Żółtek – 12, Marek Jakubiak – 12, Waldemar Witkowski – 5, Mariusz Piotrowski – 5, Paweł Tanajno – 1.

W gminie Olszanica po zwycięstwie sięgnął Andrzej Duda, otrzymując 1470 głosów (58,19 proc.). Druga

lokata przypadła Rafałowi Trzaskowskiemu – 517 głosów (20,47 proc.), a trzecia Szymonowi Hołowni – 216 (8,55 proc.). Pozostali kandydaci zdobyli: Krzysztof Bosak – 187 głosów, Władysław Kosiniak-Kamysz – 83, Robert Biedroń – 39, Stanisław Żółtek – 6, Marek Jakubiak – 5, Mariusz Piotrowski – 2, Paweł Tanajno – 1, Waldemar Witkowski – 0.

W gminie Solina niekwestionowane zwycięstwo odniósł Andrzej Duda. Zdobył on 2195 głosów (54,09 proc.), drugi był Rafał Trzaskowski – 894 głosy (22,03 proc.), trzeci Szymon Hołownia – 484 głosy (11,93 proc.). Następnie: Krzysztof Bosak – 313, Władysław Kosiniak-Kamysz – 86, Robert Biedroń – 66, Stanisław Żółtek – 7, Marek Jakubiak – 6, Paweł Tanajno – 4, Mariusz Piotrowski – 2, Waldemar Witkowski – 1.

Gmina Cisna nagrodzona za frekwencję

Przed pierwszą turą wyborów prezydenckich Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji zainicjowało akcję „Bitwa o wóz strażacki”. – Gmina do dwudziestu tysięcy mieszkańców, której frekwencja wyborcza będzie najwyższa w województwie, otrzyma od komendanta głównego PSP środki na sfinansowanie w całości jednego z szesnastu średnich samochodów ratowniczo-gaśniczych – mówił przed wyborami wiceminister Maciej Wąsik.

Największa frekwencja wyborcza na Podkarpaciu była w gminie Cisna. Wyniosła tam 75,03 proc., czyli do urn poszło 1850 osób na 2471 uprawnionych do głosowania. Co ciekawe, gmina z najniższą frekwencją to sąsiadująca z Cisną Komańcza, w której zagłosowało mimo wszystko więcej osób niż w Cisnej, bo 1980. W Komańce uprawnionych do głosowania było ponad 4 tys. osób, dlatego procentowo wyniosło to tylko 48,51 proc.

Na wynik oraz na dużą frekwencję w pierwszej turze wyborów w Cisnej mogło mieć wpływ to, że wzięło w niej udział dodatkowo 450 turystów.

W powiecie bieszczadzkim największą mobilizację okazali wyborcy z gminy Lutowiska, gdzie zagłosowało 63,55 proc. społeczeństwa – tam do spisu wyborców dopisały się jednak 204 osoby. Najniższa frekwencja była w gminie Ustrzyki Dolne – 55,68 proc. W gminie Czarna do głosowania poszło 56,27 proc. uprawnionych. W powiecie leskim frekwencja była wyższa i wyniosła 63,36 proc. Najwyższa frekwencja była w gminie Cisna, najniższa zaś w gminie Olszanica – 58,10 proc. W Baligródzie zagłosowało 60,51 proc. uprawnionych, w Lesku – 59,41 proc., a w Solinie 70,02 proc.

Druga tura wyborów prezydenckich odbędzie się 12 lipca.

paba (źródło: PKW)

Wyniki I tury wyborów w Polsce

Andrzej Duda – 43,50 proc. – 8 450 513 głosów, Rafał Trzaskowski – 30,46 proc. – 5 917 340 głosów, Szymon Hołownia – 13,87 proc. – 2 693 397 głosów, Krzysztof Bosak – 6,78 proc. – 1 317 380 głosów, Władysław Kosiniak-Kamysz – 2,36 proc. – 459 365 głosów, Robert Biedroń – 2,22 proc. – 432 129, Stanisław Żółtek – 0,23 proc. – 45 419, Marek Jakubiak – 0,17 proc. – 33 652, Paweł Tanajno – 0,17 proc. – 27 909, Waldemar Witkowski – 0,14 proc. – 27 290, Mariusz Piotrowski – 0,11 proc. – 21 065.

Rekordowy rok inwestycyjny w Ustrzykach i sołectwach

Raport o stanie gminy

Inwestycje, turystyka i rozwój lokalnej społeczności, to główne trendy przyjęte przez Ustrzyki Dolne. W 2019 roku samorząd zrobił duży krok w kierunku poprawy jakości życia mieszkańców. Powstały nowe miejsca użyteczności publicznej, wyremontowano część dróg, poprawiono dostępną infrastrukturę i ofertę turystyczną.

Poprzedni rok był rekordowy w historii wydatków na inwestycje. Gmina wydała na nie aż 21 332 193,16 zł, z czego 12 120 000,00 zł pochodziło z pieniędzy pozyskanych z dotacji. Dzięki temu udało się zrealizować szereg zaplanowanych zadań, a także nowych, jak inwestycje OZE, przebudowa dawnej szkoły w Krościenku, w Równi, zakup budynku od Orange. Wyposażono również świetlice wiejskie w nowe sprzęty. Ponadto wykonano kanalizację na Żukowie. Wśród ubiegłorocznych inwestycji gminy znalazła się budowa świetlicy wiejskiej w Dźwiniaczu Dolnym, budowa garażu OSP, Otwarte Strefy Aktywności w Hoszowie i w Ustrzykach Dolnych.

Drogi miejskie i wiejskie

W ubiegłym roku położono nacisk na poprawę infrastruktury Miasta i Gminy Ustrzyki Dolne. Wydano ponad 3 miliony złotych na budowę i przebudowę dróg. – Mamy świadomość, jak wielkie są potrzeby, systematycznie i konsekwentnie poprawiamy stan kolejnych odcinków dróg – mówi Bartosz Romowicz, burmistrz Ustrzyk Dolnych. – Przez minione kilka lat pozyskiwaliśmy nowe dofinansowania z Funduszu Dróg Samorządowych, dzięki którym poprawiliśmy stan wielu nawierzchni, a w konsekwencji komfort jazdy mieszkańców i turystów.

Przebudowano drogi gminne przy ulicach: Łukasiewicza, Strwiążyk, Zielonej, Jagiellońskiej, jak również w Jałowie, Hoszowie, Nowosielskich Kozickich, Trzciańcu, Telesnicy Oszwarowej, Ustjanowej Dolnej, Stańkowej, Brzegach Dolnych i Ustjanowej Górze. W ramach tych prac utworzono ciągi pieszych, wyremontowano nawierzchnie asfaltowe wraz z przejściami dla pieszych. Działania te poprawiły bezpieczeństwo ludzi. Ważnym elementem było stworzenie oświetlenia drogowego; zainstalowano aż 75 nowych stanowisk.

Turystycznie i sportowo

Turystyka jest od lat domeną gminy Ustrzyki Dolne. Można tu znaleźć nie tylko wiele miejsc noclegowych. Systematycznie poprawiana jest oferta i infrastruktura turystyczna. Dzięki przedsiębiorczości mieszkańców i zaangażowaniu władz stajemy się rokrocznie coraz bardziej atrakcyjnym miejscem wyjazdowym Polaków.

Mieszkańcy i turyści mogą prze mierzać przygotowane przez BCTiP lokalne ścieżki i trasy, takie jak Korona Ustrzyckich Gór, Szlak Budowli i Pomników Sakralnych oraz ścieżkę spacerową w Parku pod Dębami. Ciekawą alternatywą spędzania czasu jest Bieszczadzka Gra Terenowa.

Atrakcyjność turystyczna to również imprezy kulturalne. Od kilku lat gmina Ustrzyki Dolne, podążając za trendem *slow life* oraz przez pielęgnowanie lokalnych tradycji i kultury,



Ustrzyki Dolne sfotografowane z drona wiosną 2020 roku

Fot. Andrzej Górski

ofertuje szereg imprez cyklicznych. Po raz kolejny mogliśmy posłuchać regionalnej muzyki i spróbować lokalnych specjalów na takich imprezach jak: Święto Pieroga, Święto Chleba, Święto Ciasta, Karpacki Jarmark Turystyczny, Jarmark Wielkanocny, Jarmark Bożonarodzeniowy itp. Dużą atrakcją był Festiwal „Street Food. Plenerowe Kino Letnie”. Wydarzenie to skupiło smakoszy jedzenia z Food Tracków oraz miłośników kina.

W ubiegłym roku Ustrzyki Dolne po raz kolejny postawiły na rozwój sportu. Stajemy się coraz bardziej rozpoznawalną marką, jeśli chodzi o narciarstwo biegowe. Organizowany od 32 lat Bieszczadzki Bieg Lotników ściga do Ustrzyk Dolnych setki miłośników sportu. Odbłyły się duże

imprezy sportowe, w tym Karpatia Open i Memoriał Olka Ostrowskiego. Udało się również zorganizować duże wydarzenie na poziomie europejskim – Górskie Mistrzostwa Europy w Nordic Walking.

Obserwując sportową aktywność i potrzebę doskonalenia się młodzieży, została utworzona Szkoła Mistrzostwa Sportowego. Ma ona wspierać rozwój dzieci i młodzieży z gminy Ustrzyki Dolne i przyciągać młodych sportowców z Polski i zagranicy.

Ustrzyki Dolne mają boiska sportowe, korty tenisowe, baseny, halę sportową, wyciągi i trasy do narciarstwa alpejskiego, trasy do narciarstwa biegowego oraz lodowisko miejskie. W ostatnich latach powstały również siłownie zewnętrzne, w tym dwie w 2019 roku. W gminie Ustrzyki Dolne

znajduje się pumptrack, boiska ze sztuczną nawierzchnią do piłki nożnej, piłki siatkowej i koszykówki. W ubiegłym roku rozpoczął się remont Stadionu Miejskiego, przy którym powstanie kompletny treningowy stadion dla lekkoatletów.

Ekologia i mieszkania

Ważnym elementem rozwoju miasta i gminy są działania proekologiczne. W ubiegłym roku pozyskano niemal 3 miliony złotych na systemy energii odnawialnej w gospodarstwach domowych OZE. Z tych funduszy mieszkańcy zainstalowali na swoich posesjach 58 kolektorów słonecznych, 145 instalacji fotowoltaicznych, 44 kotły na biomasę opalane pelletem oraz 22 gruntowe pompy ciepła. Jak co roku przeprowadzono

sprzątanie Strwiąża, szlaków pieszych wokół miasta oraz cmentarza żydowskiego.

Gmina wspiera programy socjalne: Ustrzycką Kartę Dużej Rodziny, Kartę Senior+. MGOPS zaproponował również szereg usług społecznych i usług wsparcia rodziny w ramach projektu „Akademia Pozytywnej Komunikacji”. Ponadto oddano 22 mieszkania socjalne w dawnej szkole w Krościenku, w tym 3 przeznaczone dla osób niepełnosprawnych. Odbłyła się też wymiana młodzieży z Ustrzyk Dolnych z Villaseca de la Sagra w Hiszpanii w ramach projektu „OPENER”.

Przybyło i ubyło

Radni Rady Miejskiej w Ustrzykach Dolnych w trakcie 15 sesji podjęli uchwały dotyczące spraw z zakresu gospodarowania mieniem komunalnym, spraw społecznych, statutów sołectw, miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego, sprzedaży nieruchomości, spraw związanych z oświatą i ochroną środowiska. Powołano także skład osobowy komisji stałych Rady Miejskiej.

Ważnym elementem prac samorządu Ustrzyk Dolnych jest współpraca z innymi jednostkami samorządowymi, państwowymi oraz organizacjami pozarządowymi. To dzięki nim realizowana jest część zadań na rzecz mieszkańców.

Rok 2019 był spadkowy, jeśli chodzi o liczbę mieszkańców. Na koniec grudnia odnotowano ich w gminie 17 234, czyli o 161 mniej niż w roku ubiegłym. Przybyło 146 dzieci, a 182 osoby zmarły.

Dużą część wydawanych pieniędzy stanowi oświata. W 2019 roku przeznaczono na nią aż 24 658 783,63 zł. Do przedszkoli i oddziałów przedszkolnych uczęszczało 292 dzieci, do oddziałów „O” 258, a do szkół podstawowych - 1468 uczniów.

Oprac.: MK

Pierwszy pasywny budynek w Ustrzykach

2,5 miliona złotych otrzymał samorząd Ustrzyk Dolnych na budynek pasywny magistratu. Znajdzie się w nim m.in. archiwum i biura dla petentów.

Zarząd Województwa wybrał do dofinansowania projekty niskoemisyjnych budynków w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podkarpackiego na lata 2014-2020. Rozdysponował pieniądze na tzw. budynki pasywne, czyli z bardzo niskim zapotrzebowaniem na energię. Taki budynek sam ją wytwarza, bez wykorzystania zewnętrznych systemów ciepłych.

Na dofinansowanie wstępnie przeznaczono 12 milionów złotych. – Konkurs cieszył się dużym zainteresowaniem, wymogi formalne spełniło aż siedmiu wnioskodawców – informuje Tomasz Leyko, rzecznik Podkarpackiego Urzędu Marszałkowskiego. – W związku z tym zarząd zdecydował o zwiększeniu kwoty dedykowanej tym projektom na ponad 15 mln zł, wykorzystując wszystkie dostępne w działaniu wolne środki. Pozwoliło to na przyznanie dofinansowania na realizację trzech projektów.

Dofinansowanie otrzyma m.in. projekt „budowa pasywnego segmentu B budynku Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych”. Koszt



Budynek powstanie przy ul. 29 Listopada, w miejscu, w którym dawniej funkcjonowała m.in. cukiernia Jagódka
Fot. Andrzej Górski

inwestycji wyniesie ponad 5 mln zł, a samo dofinansowanie ponad 2,5 mln zł.

Samorząd chce zwiększyć liczbę pomieszczeń poprzez dobudowanie nowego skrzydła; obecnie w urzędzie brakuje miejsca m.in. na archiwum i biura. Parter nowego budynku

ma być w całości przeznaczony dla petentów, którzy załatwią tu wszystkie urzędowe sprawy, począwszy od podatków, przez dowody osobiste czy płatności w kasie. Na piętrze zlokalizowane zostanie Centrum Wsparcia Biznesu – miejsce dla młodych przedsiębiorców, którzy

zechcą założyć działalność w gminie Ustrzyki Dolne.

W nowym skrzydle zaplanowano m.in. kąpiel dla dzieci i miejsce dla mamy karmiącej. Ponadto znajdzie się tam obszerna część piwniczna, w której zostanie urządzone archiwum.

paba



Fot. Grzegorz Leśniewski



Fot. Grzegorz Leśniewski

W polskich lasach żyje tylko około 200 rysów i niewiele wskazuje na to, by ta liczba miała rychło wzrosnąć. Przyrodnicy kręcą z zatorskaniem głowami, bo chyba zbyt późno zabrano się za ochronę tych rzadkich kotów. Wystarczy sobie uświadomić, że jeszcze przed kilkudziesięciu laty regularnie na nie polowano.

Rysia objęto ochroną w 1995 roku. Został także wpisany do Czerwonej Księgi Zwierząt, w której figurują gatunki zagrożone wyginięciem. Bo cóż to jest 200 osobników na tak duży kraj, jak Polska? Mogłoby ich być co najmniej dwa razy więcej, ale to już chyba jedynie sfera marzeń. Coraz szybszy rozwój cywilizacyjny, budowa sieci dróg szybkiego ruchu, brak korytarzy ekologicznych – oto główne czynniki, z których powodu populacja tych dzikich kotów nie może się rozwijać.

Nie taki zabójca, jak go malują

Kiedys na rysie chętnie polowano z uwagi na jego piękne i cenne futro – tak intensywnie, że w Europie zachodniej niemal zupełnie je wybito. Niewiele lepiej było w Polsce. Tutaj nie tylko zabijano rysie dla zysku, lecz również dlatego, że były niemal tak samo nieubłagane jak wilki. Taka postawa może dziwić, wszak ryś to nie bestia (wilk także nie), ale wystarczy pochylić się nad starymi gazetami, by ze zdumieniem przeczytać, że rysie oskarżano o czynienie wielkich szkód wśród zwierząt domowych. Z tego powodu bez skrępowań zastawiano na nie najwymyślniejsze pułapki. „Udana zasadzka na rysia”, „Ryś ubity siekierą”, „Pozbyli się przebiegłych rysów” – to tylko niektóre nagłówki artykułów publikowanych w prasie Polski Ludowej.

Z ustnych podań, przekazywanych z pokolenia na pokolenie, wynika, że rysie tępią z nie mniejszym zapałem niż wilki, choć o przypadkach ewidentnie kłusowniczych w gazetach nie pisano. Ryś pozostawał gatunkiem pięknym, ale nieakceptowanym. Nie dostrzegano w nim roli selekcyjnej, gdy na przykład zabijał słabe, chore sarny, za to widziano w nim szkodnika i konkurenta dla łowców.

We wcześniejszych czasach istniał pogląd, iż rysie polują nie tylko na mniejsze ssaki czy ptaki, lecz także na... ludzi. Taki jeden czy drugi ryś

Ryś czeka na ocalenie

miał się czaić w konarach drzewa, a widząc przechodzącego człowieka – rzucić się na niego, wpiąć mu zęby w kark i w ten sposób pozbawiać życia. Owo przekonanie tkwiło w ludzkich umysłach bardzo długo i zapewne stąd wielka awersja do tego kota. Tymczasem rysie zawsze polowały z podchodu (na pewno nie na dwunożne istoty). Badacze gatunku, m.in. prof. Henryk Okarma z krakowskiego Instytutu Ochrony Przyrody PAN, zauważyli, iż ryś za uciekającą zdobyczą nigdy nie biegnie więcej niż pięćdziesiąt-sześćdziesiąt metrów. Jeśli na tym dystansie nie uda mu się dopaść sarny lub ciela jelenia – zazwyczaj rezygnuje z pościgu.

Na tropach drapieżcy

Łowy na rysie należały do szczególnie atrakcyjnych, ponieważ niełatwo było wytropić do skryte i ostrożne zwierzę. Jan Kulczycki, nieżyjący już bieszczadzki leśnik i myśliwy, opowiadał, że aby zdobyć

kim w południowej i południowo-wschodniej Polsce, gdzie było ich najwięcej, ale nie brakuje też informacji o osobnikach zastrzelonych w lasach Białowieży, Gołdapi, Czarnej Białostockiej, Hajnówki czy Pomorza. Tam również za głębokiego PRL-u dzikie koty z charakterystycznymi pędzelkami na uszach miały swoje ulubione mateczniki. Wówczas jeszcze nikomu nie przychodziło do głowy, że wkrótce rysie zostaną niemal wybite do nogi i trzeba będzie nie lada starań wielu ludzi, by zachować w naturze nieliczną populację, dającą nadzieję na przetrwanie gatunku.

Przyrodnicy nie mają raczej wątpliwości, że gdyby nie wprowadzony w latach dziewięćdziesiątych zakaz polowań na te drapieżniki, dzisiaj byłyby obecne tylko w ogrodach zoologicznych. Na szczęście stało się inaczej i obecnie wszyscy – od leśników i myśliwych po badaczy gatunku *Lynx lynx* – dokładają starań, by ten niepospolity zwierzę na powrót zasiedlał jak największe przestrzenie rodzimych lasów.

Ryś euroazjatycki (*Lynx lynx*) – największy przedstawiciel rodziny kotowatych w Europie i trzeci co do wielkości – po niedźwiedziu i wilku – ssak drapieżny na naszym kontynencie. Objęty w Polsce ochroną gatunkową w 1995 roku, wpisany do Czerwonej Księgi Zwierząt. Ryś dorasta do wysokości 60-85 cm w kłębie. Samce są zwykle większe – osiągają 18-32 kg, natomiast samice

– 16-26 kg. Ruja, zwana też marcowaniem, przypada na przełom lutego i marca. Tylko wtedy rysie łączą się w pary. Ciąża trwa 70-75 dni, po czym zwykle w maju rodzą się 2-3 młode. Rysica wychowuje „dzieci” sama. Przez pierwsze dwa miesiące maluchy przebywają w gnieździe, karmione są mlekiem matki. Później próbują już mięso. Zazwyczaj po roku zaczynają samodzielne życie.

Urodzone dla wolności

W ochronie rysia od dawna angażuje się WWF Polska. Organizacja ma na koncie wiele udanych akcji dotyczących ochrony dzikich zwierząt, a ryś zajmuje w tym zestawieniu wysoką pozycję. Najważniejszym zadaniem – obok utrzymania obecnej populacji i jej stopniowego przyrostu – jest przywrócenie tego drapieżnika na obszarach, na których jeszcze ćwierć wieku temu występował, a więc na Mazurach i Podlasiu. Od 2007 roku WWF wykorzystuje metodę rozmnażania rysów w zamkniętym terenie kontrolowanym przez ludzi, a następnie wypuszczania ich na wolność. Chodzi o metodę dra Andrzeja Krzywińskiego z Parku Dzikich Zwierząt w Kadzidłowie,

nazwaną z angielska *born to be free* (urodzony, aby być wolnym).

Jej zasadniczym założeniem jest to, że rysie urodzone w wolierze bardzo szybko uzyskują szansę życia w naturalnym środowisku leśnym. – Już kilkutygodniowe kocięta mogą wychodzić na zewnątrz ogrodzenia poprzez niewielki otwór w siatce – informują w WWF. – Ich domem jest las, jednak cokolwiek zaniepokojone w każdej chwili mogą wrócić do wolier pod opieką matki. Młode rysie dość szybko się usamodzielniają, uczą się poruszania po terenie i zdobywania pokarmu na własny rachunek.

Zaletą metody *born to be free* jest także ograniczenie kontaktu zwierząt z ludźmi do absolutnego minimum. Powinny one reagować lekkiem na widok człowieka, bo takie zachowanie jest najbardziej prawidłowe. Każde inne budzi wątpliwość i zmniejsza szansę powrotu danego osobnika do życia w naturze.

Zbyt wiele dróg

Jak zwracają uwagę przyrodnicy, o ile w polskiej części Karpat nadal

dał się” z kolegami z Estonii. Odłowiono tam kilka żyjących w dzikim środowisku rysów i przesiedlono do Polski. Na dłuższą metę taka współpraca nie jest jednak możliwa, bo również w Estonii spada liczba tych kotów i kraj ten musi zacząć skuteczniej chronić ginącą populację.

Inny problem dotyczący gatunku *Lynx lynx* to baza pokarmowa. Rysie polują głównie na sarny, znacznie rzadziej na młode jelenie. Tam, gdzie zanadto ubywa saren (nie tylko z powodu odstrzałów, ale też braku odpowiednich śródleśnych łąk), tam też ubywa rysów. Zeby poprawić sytuację, WWF Polska podjął współpracę z leśnikami z Puszczy Piskiej i Lasów Napiwodzko-Ramuckich. Poddano rekultywacji około sześćdziesięciu hektarów zarosli łożowych i łąk śródleśnych, utworzono ponad czterdzieście poletek zgryzanych.

Pod kołami i we wnykach

Lepiej mają się rysie w Bieszczadach i Beskidzie Niskim, jednak i tutaj miewają podobne problemy ze zdobywaniem pożywienia. O ile dorosłe osobniki jakoś sobie radzą, to młode są nierzadko skazane na śmierć. Z badań naukowców wynika, że w Polsce przeżywa mniej niż połowa kociąt, ponieważ matki nie mają ich czym wykarmić po odstawieniu od mleka. Według dra Wojciecha Śmietany, badacza dużych drapieżników, gdyby w podobnej sytuacji znalazły się wilki, zaspokoiliby głód atakując np. owce czy kozy. Rysie tak nie postępują; szukanie potencjalnych ofiar na otwartej przestrzeni, gdzie na pastwisku, nie leży w naturze tych zwierząt. Polują tylko na obszarach zalesionych lub zakrzaczonych.

Największe dzikie koty Europy tracą życie także z innych powodów – niekiedy na drogach, potrącone śmiertelnie przez samochody, a czasami z rąk kłusowniców, którzy – jak się okazuje – nie zaprzestali zabijania rysów. Nie po to, by sprawić sobie trofeum, lecz by je sprzedać za granicą i zarobić na transakcji parę tysięcy złotych. Taki proceder jest mocno rozpowszechniony na Ukrainie, gdzie ludzie „hurtowo” trudnią się kłusownictwem dzikich zwierząt. Rokrocznie giną tam z tego powodu rysie, złbki, wilki i inne rzadkie gatunki. Sprawcy w większości pozostają bezkarni.

KRZYSZTOF POTACZAŁA



Kemping pod górą Jawor w Solinie, lipiec 1980 roku. Cichy poranek po obfitej nocy.

Fot. Zbigniew Kozicki

Wielkie wakacje nad Soliną

Do Soliny jeżdżono tłumnie odkąd powstał zalew, ale jeszcze większe obłożenie przeżyła po emisji piosenki „Zielone wzgórza nad Soliną”. Wojciech Gąssowski nie był do niej przekonany, a nawet nie chciał jej śpiewać, tymczasem podbiła serca tysięcy słuchaczy.

Kiedy początkiem lat sześćdziesiątych zaczęto budować zapórę wodną w Solinie, nikt zapewne nie przypuszczał, że stanie się obiektem kultu nie tylko młodych ludzi. Potężny zbiornik wodny położony między górami wzbudził zachwyt także za granicą, choć mało kto wiedział, że powstał na obszarze wysiedlonych miejscowości, a ich mieszkańcy nigdy nie pogodzili się z przymusowymi przenosinami. Tak czy inaczej – oddanie do użytku sztucznego jeziora spowodowało wzrost zainteresowania Bieszczadami i przyczyniło się do ich rozwoju turystycznego.

Z plecakami i gitarami

Solina szybko zyskała miano miejsca, które powinien odwiedzić każdy, kto wybiera się w Bieszczady. Żeby pozelegować, pospacerować koroną zapory, powędrować. A także dlatego, że klimat Soliny sprzyjał nawiązywaniu damsko-męskich relacji. W miejscowych kawiarniach i restauracjach spotykali się ludzie z całej Polski. Ciągnęli nad Solinę z plecakami i gitarami, by przeżyć wakacyjną przygodę. Rozbijali namioty pod zielonymi wzgórzami, gdzie rozpalali ogniska, popijali piwo i długo w noc śpiewali piosenki o miłości. Ich echo odbijało się od szerokiej tafli wody i niosło aż po sąsiednie wioski.

Istniał pogląd, że jeżeli chcesz się zakochać, to tylko nad Soliną – wspomina pani Katarzyna, która w latach siedemdziesiątych parokrotnie biwakowała z koleżankami z liceum nad „bieszczadzkim morzem”. – Po-

dążyłam w Bieszczady właśnie za tą pierwszą miłością. Była nagła, gwałtowna i krótka. Przeszła jak wiosenna burza i na pewien czas zostawiła we mnie bolesne rany. Ale koleżanka poznała w Solinie chłopaka, który parę lat później został jej mężem.

W tamtym czasie każdy nastolatek ze szkoły średniej marzył o tym, by spędzić nad Zalewem Solińskim chociaż kilka dni. Dla wielu była to wyprawa przez cały kraj, ale nikt nie narzekał na niewygodę podróżowania zatłoczonymi autobusami i brudnymi pociągami. Cel był ważniejszy i rekompensował wszelkie problemy. Można się było przemęczyć, podróżując nawet w ubikacji wagonu, gdyż na horyzoncie widać było ową mityczną Solinę – miejsce, w którym musi się wydarzyć coś niezwykłego. Podobnie jak w obrośniętych legendą nadmorskich kurortach – w Juracie, Jastarni czy w Chałupach.

Dansingi w Kaskadzie

– Za czasów Gierka Solina miała siemniętną infrastrukturę turystyczną, a jednak wszyscy chcieli tu wypoczywać – opowiada Andrzej Walencik, w latach siedemdziesiątych student Politechniki Warszawskiej. – Przyjeżdżałem tu z paczką kumpli i kumpelek, zawsze na kemping pod górą Jawor. Wtedy to było niemal turystyczne miasteczko. Kolorowe namioty, przyczepy kempingowe i zaparkowane obok nich motocykle, maluchy, duże fiaty, a czasami auta zagranicznych marek. I wszyscy z dnia na dzień byli na cześć, pożyczali sobie sprzęt, razem biesiadowali. Dzisiaj to nie do wyobrażenia.

Solina budziła się późno i równie późno zasypiała. Nie po to młodzi przyjeżdżali na wakacje, by chodzić spać z kurami. Ale, podobnie jak nad Bałtykiem, ta grupa wypoczywających spędzała wieczory na dyskotekach lub w gitarze przy ognisku, starsi zaś rywalizowali między sobą o

miejsca w restauracji Kaskada, w której przygrywała orkiestra. Dansingi w Kaskadzie, z niezłym jak na ówczesne możliwości menu, cieszyły się przez lata niesłabnącym zainteresowaniem przybyszów powyżej czterdziestki. Najwytrwalsi opuszczali parkiet, kiedy nad zielonymi wzgórzami wschodziło słońce.

– Knapa mieściła się w centrum Soliny; czasowicze z ośrodków wypoczynkowych mieli do niej o rzut beretem, za to ja z narzeczoną

Zielone wzgórza nad Soliną

*Zielone wzgórza nad Soliną
I zapomnianych ścieżek ślad.
Flotyle chmur znad lasów płyną,
Wędrownie ptaki goni wiatr.*

*A dalej widzisz już horyzont,
Do nas z odległych wraca stron.
I to już wieczór nad Soliną,
I cisza, która zna mój dom.*

*Nad rzeką noc, w ulicze snów,
Liczy ogniki gwiazd.
Uśmiechnij się, na pewno tu,
Wrócisz nie jeden raz.*

*Zielone wzgórza nad Soliną,
Okrzywa szarym płaszczyk mrok.
Nie żegnaj się, choć lato minie,
Spotkamy się tu znów za rok.*

Słowa: Janusz Kondratowicz

kwaterowaliśmy po drugiej stronie zapory i taki poranny spacer po spójzicy sporej dawki wódeczki dawał w kość – śmieje się pan Zbigniew spod Łodzi. – Niczego tak nie pragnęłam, jak łóżka, ale zdarzało się wyrywni, którym alkohol mieszał w głowie i chcieli skakać z zapory do wody. Kilkadziesiąt metrów w dół, a potem potworna głębia, niebezpieczne prądy. Takich śmiałków, a raczej szaleńców w historii Jeziora Solińskiego

było wielu. Niektórzy cudem przeżyli, inni poszli na dno. Solina miała więc także swoje ciemne strony – nadmierna dawka przyjętych procentów pchała ludzi do rywalizowania w pływaniu na otwartym akwenie, bądź też ścigania się kajakami.

Barobusy, saturatory, kuchnie polowe...

Jednak dla większości z dawną Soliną wiązały się przyjemne wspomnienia. Miłośnicy wędkowania wyciągali z jeziora potężne szczupaki i węgorze, a żeglarze szukali urokliwych zatok, w których cumowali swoje jachty, by napawać się ciszą. Nad Soliną weny twórczej szukali poeci i pisarze, jak Ireneusz Iredyński czy Kazimierz Orłoś, oraz nabierali sił do pracy aktorzy, jak Bogusław Bilewski czy Witold Pyrkosz. A muzyk Wojciech Gąssowski w podziękowaniu za piosenkę, którą zaśpiewał ze zespołem Tajfuny i która w tydzień stała się hitem – został honorowym obywatелеm Soliny.

Nieprzeciętne położenie Soliny rychło dostrzegły władze PRL. Nie żałowały pieniędzy na infrastrukturę. Gazety co rusz donosiły o nowych inwestycjach nad „bieszczadzkim morzem” – domach czasowych, sklepach, kempingach. W 1970 roku oddano do użytku dwa baseny pływające oraz przystań z kawiarnią na 130 miejsc. Wojewódzki Ośrodek Sportu, Turystyki i Wypoczynku w Rzeszowie z dumą informował, że turyści będą mieć do dyspozycji więcej miejsc noclegowych i żywieniowych. Tylko Kaskada latem 1970 roku mogła jednorazowo nakarmić 350 osób. Obok restauracji i kawiarni zaczął funkcjonować barobus. Uruchomiono dwa różną kuchnię polową, wózek barowy i cztery saturatory z wodą sodową i sokiem. Z każdym kolejnym rokiem podobnych dobrodziejstw przybywało, a w latach osiemdziesiątych Solina stała się bieszczadzką „mekką” wypoczynku dla tysięcy ludzi.

Solińskie lato zyskało także oficjalną nazwę corocznej kilkudniowej imprezy rozrywkowej. Na scenie nad jeziorem śpiewano i tańczono, prezentowały się zespoły ludowe i popowe, organizowano konkursy z nagrodami dla dorosłych i dzieci. – Malownicze wzgórza zapelniały się ludźmi na długo przed występami artystów – wspominają dzisiejsi emeryci. – Siedzieliśmy na kocach, popijaliśmy wino i piwo, a między tłumem przeciskał się pan z wielką chłodziarką na kółkach i oferował śmietankowe lody Bambino. Tak samo jak nad Bałtykiem.

Wyprawy do cichych zatok

Katowiczanie Jerzy Mirkiewicz przyjeżdżał do Soliny ze swoją paczką przez kilkanaście lat z rzędu. „Na dziko” rozbijali namioty nad jeziorem i namiętnie wędkowali z zamiarem wyciągnięcia na brzeg rekordowego suma. – Stroniliśmy od zgłębienia Soliny, dlatego zaszliśmy się najczęściej w najbardziej oddalonej od centrum zatoczce – opowiada. – Wyprawialiśmy się wynajętą łódką we wszystkie odnogi jeziora; kiedy w czasie długich dni bez deszczu opadała woda, dostrzegaliśmy pozostałości po zatopionych wsiach: kikuty drzew, reszki podmurówek. To działało na wyobraźnię, więc z czasem zaczęliśmy bardziej interesować się przeszłością Soliny i okolic. Studiowaliśmy stare mapy i próbowaliśmy odgadnąć, w którym miejscu stały cerkwie, kościoły, gospodarstwa.

– Zrozumieliśmy, czym tak naprawdę jest Solina i przyległe zalane wieś – włącza się do rozmowy Andrzej, przyjaciel Mirkiewicza. – Że to nie tylko jachty, statki, malownicze jeziora, ale – nomen omen – głęboka historia.

Takich turystów było niewielu. Dla tysięcy przybyszów z miast i miasteczek pobyt w Solinie wiązał się z nowymi znajomościami, wspólnym biesiadowaniem, zakochaniem. Z szaleństwem młodości i porywami serca, bez oglądania się na przeszłość. To dlatego nie mało z ówczesnych nastolatków, którzy pamiętają solińskie wakacje sprzed wielu lat, wciąż z rozróżnieniem nuci słowa „Zielonych wzgórz nad Soliną”.

Wabik dla każdego

Nad „bieszczadzkim morzem” wciąż ciągną kolejne pokolenia spragnionych przygody. Najbardziej nieokiełznani są ci, którzy po raz pierwszy wyrwają się spod rodzicielskich skrzydeł. Chcą pić ponad miarę, zaszaleć „na maksa”, pokazać, jacy są macho. Poderwać dziewczynę i wymienić się numerem komórki (kiedyś adresu pocztowego, żeby napisać list). W tym roku w „łowach” ograniczają ich związane z pandemią obostrzenia, lecz tylko w niewielkim stopniu. Nie będą hulać w knajpkach i dyskotekach, ale zrekomensują sobie ten brak w każdy mroźny inny sposób. Wyjdą na swoje.

Ci starsi, przepracowani, nie potażą przy orkiestrze (chyba, że coś nagłe się zmieni w przepisach), nie wezmą udziału w wolontariacie wakacyjnych imprezach kulturalnych, nie pojadą na wycieczkę autokarem po bieszczadzkim pięciu. Za to na odnajdą poszukiwany od dawna spokój. Pójdą na spacer znanymi ścieżkami, przypomną sobie pierwsze uniesienia i pocałunki. Nie zechcą uwierzyć, że wszystko minęło jak lato w piosence.

Jedni i drudzy niezmiennie będą podziwiać lśniąca tafel zalewu z solińskiej zapory. Ta od ponad półwiecza stoi tak samo twardo i wcale się nie starzeje.

KRZYSZTOF POTACZAŁA

Dziewuczyna z połoniny

Tysiące ludzi kojarzą Połoninę Wetlińską z legendarnym Lutkiem Pińczukiem, lecz mało kto wie, że od połowy lat sześćdziesiątych w Chatce Puchatka gospodarzyła także kobieta. Urszula Wojda wciąż jest pełna wigoru i z uśmiechem wspomina młodość.

Niewysoka, krótko ścięta, krząta się po podwórzu. Oporządza kwiaty, składa drewno i czasami zerka na góry. Albo na kozy, które od rana do późnego popołudnia pasą się na łące za domem. Dopiero przed zmrokiem Urszula prowadzi je do szopki, by spokojnie spędzić w niej noc. Jest lato, mogłyby może zostać na powietrzu dłużej, ale wilki nie przepuściłyby okazji do ataku. Po co więc ryzykować?

Kozy każdego dnia dają kilka litrów mleka, z którego gospodyni robi ser. Dzieli go potem na dwie części, soloną i niesoloną, żeby mieć urozmaicenie. A gdy trafi się gość – poczęstować smakołykiem lub sprzedać. W sklepach taki ser nie jest tani, ale u pani Uli ceny przystępne.

– Kozie mleko to bardzo zdrowy produkt, obniża zły cholesterol – tłumaczy. – Proszę spróbować, a na deser zasewruję budyń czekoladowy, też na kozim mleku. Od razu wyjedzie pan ode mnie zdrowszy...

Rozsądek przyćmiony pięknem

Nie sposób sobie wyobrazić, że przed laty transportowała ciężary z wiosek położonych u podnóża połonin. Najczęściej z Wetliny, gdzie robiła zakupy od razu na tydzień, a potem targowała na ręcznym wózku bądź na plecach ponad tysiąc metrów w górę. Dobrze pamięta, że ręce jej omdlewały, pot zalewał twarz i niekiedy miała lzy w oczach, lecz nigdy się nie poddała. W końcu nikt jej na siłę nie ciągnął na to pustkowiu, gdzie po sezonie częściej można było spotkać dzikiego zwierza niż człowieka.

W latach sześćdziesiątych turystyka w Bieszczadach dopiero raczkowała, a ona zobaczyła tu swoją przyszłość. Nie w jakiejś wsi w dolinie, ale na wysokości. – Miałam dwadzieścia lat i nie do końca zdawałam sobie sprawę, na co się porywam, niemniej jednak tutejsza przyroda i krajobraz zupełnie przyćmiły mój rozsądek – opowiada. – Ktoś o wrażliwym sercu nie mógł pozostać obojętnym. Dlatego jest wiele prawdy w powiedzeniu, że jeśli człowiek raz zobaczy Bieszczady, będzie do nich wracał już całe życie. Choćby tylko pamięć.

Może ona, rodem z Cieszyna, w tych górach by nie została, gdyby nie poznała Ludwika Pińczuka. Nie powie, że to była miłość od pierwszego wejrzenia, ale ten człowiek ją zauroczył. Był rok 1966, Lutek już od pewnego czasu „siedział” w schronisku na Połoninie Wetlińskiej. Urszula do niego dołączyła i stała się współgospodarzem stacji, choć nieco wcześniej przyjechała tylko na krótką wycieczkę.

Nie oszczędzała się, tak samo zresztą jak jej przyjaciel, a wkrótce narzeczonemu. Do legendy przeszły opowieści, jak to na końskim grzbiecie woził z dołu na szczyt materiały budowlane, by doprowadzić dawny



Urszula na koniu Karo, rok 1966

Fot. Archiwum Urszuli Wojdy



Urszula Wojda przed swoim domem w Wetlinie

Fot. Krzysztof Potaczała

wojskowy schron do stanu używalności. By mógł z Ursulą zamieszkać w ludzkich warunkach, choć bez bieżącej wody. I żeby turyści mieli tu spokojną przystań przed wypadem na kolejny szlak.

Ślub w urzędzie, wesele na szczycie

– Żyliśmy skromnie i szczęśliwie – wspomina Urszula. – Mieliliśmy konia imieniem Karo, wiernie psy, a z czasem też inne zwierzęta, które pomagały w gospodarstwie i promocii turystyki: lamę Iwana, osła Gapę. Najtrudniej było oczywiście zimą, gdy śnieg zasypywał ścieżki, a nasza chatka przypominała igloo. Była cała w białym, śnieg oblepiał ją powyżej okien, więc zdarzało się, że musieliśmy się odkopywać. To z tego względu jesienią robiliśmy większe zapasy żywnościowe, kupowaliśmy też więcej lekarstw i innych niezbędnych artykułów. Kontakt ze światem mieliśmy przez małe radio na baterie. Dopiero po pewnym czasie razem z goprowcami uruchomiliśmy telewizor marki Tesla, podłączany do agregatu prądotwórczego.

W marcu 1968 roku Urszula i Ludwik wzięli ślub. Przybyło trochę zna-

jomych z głębi Polski, ale nie wszyscy zaproszeni. Wydarzenia Marcowe pokrzyżowały plany uczestnictwa w weselu m.in. Pawłowi Jasienicy. W Chatce Puchatka bawiło się więc kilkadziesiąt osób, które wcześniej towarzyszyły nowożeńcom w drodze do Urzędu Stanu Cywilnego w Cisnej. A ślubne fotografie młoda para zrobiła sobie m.in. w strojach stylizowanych na huculskie.

Wkrótce potem ona zeszyła z połoniny. Nosila w łonie dziecię i trudno sobie wyobrazić, by mogła je urodzić w tak spartańskich warunkach. W razie pilnej potrzeby żadna pomoc lekarska nie dotarłaby w porę na szczyt Wetlińskiej. – Pojechałam do domu w Cieszynie i tam w lutym 1969 roku na świat przyszła Sawa. Jej imię pochodzi od nazwy rzeki, która przepływa m.in. przez Bośnię, a w Bośni urodził się Lutek. W 1946 roku z ojcem i sześciorgiem rodzeństwa wrócił do Polski, na Dolny Śląsk.

Trudno żyć bez Bieszczadów

Urszula chciała, by córka dorastała w normalnych warunkach, miała blisko przedszkole i szkołę, dlatego wróciła na dłużej do schroniska



Schronisko na Połoninie Wetlińskiej, rok 2012

Fot. Krzysztof Potaczała

dopiero jesienią 1975 roku. Niejednokrotnie przyjeżdżała i pomagała mężowi. Turystyka się rozwijała, coraz więcej przybyszów odwiedzało Chatkę Puchatka. Zdarzało się nawet obcokrajowcy, nie tylko z krajów komunistycznych. Zostawali wpisy w księdze pamiątkowej obok tych polskich, niekiedy sygnowanych przez osoby z pierwszych stron gazet.

– Zabierałam w Bieszczady Sawę. Spędzała tu niemal każde wakacje. Kursowałam tam i z powrotem, ale któregoś dnia Ludwik przyjechał za mną. Pracowałam w Cieszynie jako dekoratorka katowickiej Wojewódzkiej Spółdzielni Spożywców. Okna większości sklepów były przystrojone właśnie przeze mnie. Potem przeniosłam się do Ustronia-Jaszowca, ale zawodu nie zmieniłam. To w Ustroniu Ludwik konną bryczką obwoził turystów po mieście i nawet nieźle mu szło. Tylko że z każdym dniem mocniej tęskniłam za połoninami. W 1971 roku znajomy zbudował mu drewniany wóz, taki na wzór cygański. Pomalowałam go, a później Lutek z koniem Karo i jego żrebackiem wyruszyli w Bieszczady. Te góry były mu przeznaczone.

Urszula ma taką naturę, że zbiera

wszystko, co dotyczy Połoniny Wetlińskiej. Dzięki temu jest w stanie sprawdzić wiele szczegółów dotyczących dawnego życia na szczycie góry. W wolnych chwilach zagłębia się w lekturę wyników prasowych i przenosi na chwilę w przeszłość, w świat przygód i walki z przeciwnościami losu. Na przykład takimi, kiedy w skwarny dzień tańczyła na Połoninie kilkudziesięciokilogramowy agregat prądotwórczy, albo gdy ciągnęła koniem na smyka bale drewna na opał. Ona, metr sześćdziesiąt wzrostu, niewiele ponad pięćdziesiąt kilo wagi. Ale dała radę, podobnie jak wielu innym zadaniom.

Najważniejsze miejsce na ziemi

Mówi, że młodzieńczy romantyzm życia w Bieszczadach, z dala od cywilizacji, przyszedł szybciej niż się spodziewała. Zamiast leżenia w trawie i podziwiania pejzaży, była robota od świtu do nocy, zmęczenie i – co tu ukrywać – samotność. Coraz częściej w życiu z Lutkiem się nie układało niż układało, aż w końcu małżeństwo przestało istnieć. Lecz były i wesołe dni – pełne uśmiechu, piosenek, pięknych opowieści w blasku ognia pośród gwiazdzistych nocy. I tego nie da się zapomnieć; tak samo jak tego, że Chatka Puchatka stała się dla Urszuli najważniejszym miejscem na ziemi.

Był czas, że gospodarzyła w schronisku, a Lutek na Przełęczy Wyżniej i w Ustrzykach Górnych. Sprzedawał pamiątki, prowadził kemping, od

czasu do czasu parą się też innymi zajęciami, jak w początkach swego pobytu w Bieszczadach. – W 1986 roku opuściłam na stałe Połoninę, a Ludwik wrócił i już został do emerytury. Teraz obydwoje mieszkamy w Wetlinie, chociaż każdy w swoim domu. Ale jesteśmy w dobrych relacjach; za dużo wspólnie przeżyliśmy, żeby na stare lata coś sobie wypominać. Złość nigdy i nikomu nie służy.

Jeszcze niedawno zaglądała do Chatki Puchatka, wracała tam niemal jak do siebie. Lubiła siadywać na ławce przed schroniskiem i patrzeć w dal, na ukraińskie Bieszczady, albo w drugą stronę – na polskie Tatry, bo i one przy dobrej pogodzie są widoczne. Kiedy w czerwcu decyzją władz Bieszczadzkiego Parku Narodowego starą górską stanicę rozebrano do fundamentów, Urszula o mało nie pękło serce. Przez parę dni nie mogła się pozbierać, a teraz nie może się przyzwyczaić, że z okna domu nie widzi już schroniska, lecz puste miejsce.

– Obok powstanie nowoczesna przystań, ze wszystkimi współczesnymi wymogami, ale to już nie będzie moja bajka – mówi ze smutkiem Urszula Wojda.

KRYSZTOF POTACZAŁA

Jadą w góry osadnicy



Na środkowym planie zabudowania pierwszych osadników w Wetlinie, w scenarii pięknych i pustych jeszcze łąk. Trzy gospodarstwa rolne istniały tam już w 1968 roku. Fot. Ze zbiorów prywatnych Zygmunta Skorupskiego

Po akcjach wysiedleńczych z 1946 i 1947 roku najwyższej położony obszar, będący obecnie częścią gminy Cisna, opustoszał. Dopiero dziesięć lat później życie zaczęło z wolna wracać do tego zakątka Polski. Jakie były początki?

Wcześniej jedynie żołnierze Wojsk Ochrony Pogranicza, stacjonujący w koszarach ulokowanych w Wetlinie i w Cisnej, mogli swobodnie poruszać się po opustoszałych, zarastających już młodym lasem, ludnych dawniej wioskach. W drugiej połowie lat 50. Lasy Państwowe przystąpiły do budowy osiedli dla pracowników leśnych. Powstawały one głównie wzdłuż zaplanowanej już drogi, która zyskała później miano „obwodnicy bieszczadzkiej”. A także w dolinach, w których zbudowano boczne odgałęzienia od tej obwodnicy – wszędzie tam, gdzie istniały rozległe kompleksy leśne i planowano pozyskiwanie drewna na większą skalę.

Szosa i kolejka wąskotorowa

Pierwszymi powojennymi, cywilnymi mieszkańcami wysokiej części Bieszczadów byli zatem pracownicy leśni. Zamieszkali w dwurodzynnych, drewnianych domach, mieli też do dyspozycji obiekty gospodarcze. Ponieważ sklepów w początkowym okresie nie było w wielu oddalonych od świata górskich wioskach, większość osadników hodowała na swoje potrzeby żywy inwentarz: krowy, świny, kury i gęsi, czasami również konie. Ponieważ tereny rozpościerające się wokół ich osad były wtedy puste i w praktyce niczyje, korzystali z okolicznych łąk, wypasając na nich zwierzęta i kosząc trawę na siano. Miało się to wkrótce zmienić.

Pod koniec lat 50. przystąpiono do realizacji planu zagospodarowania terenów rolnych, zarządzanych przez Gromadzką Radę Narodową z siedzibą w Cisnej. Akcja osadnicza, zaplanowana przez Powiatową Radę Narodową w Lesku, ruszyła w 1959 roku. Początkowo objęła wioski leżące w bezpośrednim sąsiedztwie Cisnej, takie jak: Żubracze, Liszna czy Krzywe. Z biegiem czasu osad-

nictwo rolne docierało coraz wyżej, aż ostatecznie w roku 1967 objęło nim cały obszar dzisiejszej gminy Cisna, z takimi wioskami jak: Przysłop, Strubowiska (obecnie Strzebówiska), Kalnica, Smerek i Wetlina.

Akcja osadnicza zbiegła się z budową nowej szosy i torowiska kolejki wąskotorowej, co jak można przypuszczać – nie było zbiegiem okoliczności. Trudno byłoby bowiem zachęcić ludzi do osiedlania się i prowadzenia gospodarstw rolnych na terenie pozbawionym solidnych dróg. Władzom powiatowym od początku towarzyszył ból głowy spowodowany małą skutecznością tej akcji. Powód był banalny i łatwy do przewidzenia. Otóż na prowadzenie własnych gospodarstw rolnych w trudnych, górskich warunkach, decydowali się często ludzie, w najmniejszym nawet stopniu, do tego nieprzygotowani. Nie mieli żadnego doświadczenia w zawodzie rolnika. Wystarczającą dla nich zachętą była możliwość uzyskania długoterminowych pożyczek, w dodatku na preferencyjnych warunkach. Pożyczki te przydzielano (teoretycznie) na budowę zabudowań gospodarczych, ale ich wysokość umożliwiała również sfinansowanie budowy domu mieszkalnego. Wydaje się rzeczą oczywistą, że władze jasno zdawały sobie sprawę z tego, że za te pieniądze nowi osadnicy będą musieli wybudować obiekty zarówno gospodarcze, jak i mieszkalne. Przecież musieli gdzieś zamieszkać.

Wymagania ponad miarę?

Mimo wszystko, by zachować pozory, większość osadników zaczynała urządzanie się na „swoich śmieciach” od postawienia budynku gospodarczego, a następnie za resztę gotówki (tą resztą czasami była większość pieniędzy z uzyskanych kredytów) wznosili budynki mieszkalne. Niektórzy, dla zaoszczędzenia gotówki, decydowali się na budowę dwufunkcyjną, przeznaczając część budynku gospodarczego na urządzenie sobie w nim mieszkania.

Działania innych poszły w przeciwnym kierunku. Ich zamiarem było stworzenie gospodarstwa, które dzisiaj nazwalibyśmy agroturystycznym. Lwią część gotówki przeznaczali na

budowę solidnych domów, podczas gdy funkcje budynków gospodarczych pełniły zbite z desek szopy-drewnitnie.

Już ten pierwszy etap akcji osadniczej wykazał poważne błędy popełnione przez ludzi, którzy ją zaplanowali, toteż efekty jej były mizerne. Wielu kandydatów na rolników kończyło swoją przygodę z górami po kilku miesiącach. Z bagażem niezbyt miłych doświadczeń i potężnym długiem zaciągniętym w Banku Rolnym, wracali w rodzinne strony. Dość

Twarda rzeczywistość

Ci, którzy potraktowali sprawę poważnie i naprawdę postanowili tutaj zamieszkać, już wkrótce zdążyli się z twardą rzeczywistością. Szybko przekonali się, że gospodarowanie w górskich warunkach do łatwych zadań nie należy, i że w zasadzie najlepiej wychodzi to góralom. A przecież większość nowych osadników pochodziła z pagórkowatych lub płaskich terenów województw: krakowskiego, lubelskiego, łódzkiego czy warszawskiego. Przyjeżdżając w Bieszczady nie mieli pojęcia, na co się decydują.

Chociaż dziesięciohektarowe gospodarstwa sprzedawano osadnikom za przysłowiowe grosze, szybko przekonali się o ich wartości. Okazało się otóż, że są to wyłącznie nieużytki. Pół biedy, jeśli były to łąki, jednak przeważająca większość pól porośnięta już była gęstymi zaroślami lub nawet młodym lasem olszynowym, ze sporą domieszką wierzby i wiwy i brzozy.

Pierwszym więc działaniem nowych rolników, z konieczności oczywiście, było odkrzaczenie i odlesienie swoich pól. Bez sprzętu zmechanizowanego czy chociażby pilarek łańcuchowych (mieli je nieliczni) było to niezwykle trudne. Znałem rodziny, które posługiwały się przy takich pracach jedynie siekierami.

Innym problemem okazał się brak dróg dojazdowych do swoich działek. Przygotowujący teren dla przyszłych osadników geodeci postarali się o niemiłą niespodziankę. Efekty ich pracy mogą wskazywać, że przynajmniej niektórzy z nich nie wychodzili nawet w ich trakcie ze

taki sposób, iż wykonanie byłoby niezwykle trudne. Szereg z nich do dzisiaj istnieje tylko na mapach.

Rolnikom na pomoc

Na szczęście odsadnicy, których działki sąsiadowały ze sobą, zgodnie postanowili wykorzystywać stare, przedwojenne drogi wszędzie tam, gdzie to możliwe. Pomimo tego nawet, że przecinały one owe działki w wielu miejscach i pod różnymi kątami. Tam, gdzie na skutek nowego podziału gruntów nie było możliwe dotarcie nawet starymi drogami bojkowskimi, osadnicy zmuszeni byli budować na własną rękę różnorakiej konstrukcji przejazdy przez potoki i potoczki oraz prymitywne mostki. Często jedynie z użyciem siekier i łopat.

Pamiętam z czasów mego dzieciństwa żmudne i długotrwałe prace mojego Taty przy budowie dziesiątek, jeśli nie setek metrów dyłowanek. Były to drogi, których nawierzchnię utwardzono ułożonymi w poprzek, jedna przy drugiej, żerdziami. Najczęściej olchowymi, gdyż akurat tego drewna było pod dostatkiem. Pochodziło ono z karczowanych na bieżące lasów, porastających większość dawnych pól, należących teraz do nowych właścicieli.

Lokalne władze postanowiły wreszcie, już w końcowym etapie akcji osadniczej, przyjść bieszczadzkim rolnikom z pomocą. W 1970 roku przeprowadzono wielką operację rekultywacji terenów porolnych, wówczas jeszcze zakrzaczonych i zadrzewionych. Do pracy przystąpiły radzieckie ciągniki DT 75, wyposażone w potężne pługi i masywne stalowe pazury. W krótkim czasie reszta porośniętych



Skromny budynek z początku lat 70. XX w., należący do jednego z osadników na wetlińskim Manhattanie Fot. Ze zbiorów prywatnych Zygmunta Skorupskiego

szybko więc zdecydowano, że kandydaci na bieszczadzkich osadników muszą spełniać konkretne określone wymagania. Najważniejszym było posiadanie doświadczenia w samodzielnym prowadzeniu gospodarstwa rolnego. Rychło jednak się okazało, że nielatto o takich kandydatów, wobec czego postanowiono złagodzić wymagania. Przyszły osadnik musiał teraz mieć jedynie jakieś doświadczenie w pracy na gospodarstwie. Wystarczyło, że ktoś pochodził ze wsi lub był pracownikiem Państwowego Gospodarstwa Rolnego, by uznać go za osobę z kwalifikacjami.

swoich biur. Nowe drogi zaplanowano w dziewiczym terenie (czyli tam, gdzie ich wcześniej nie było), natomiast granice działek biegnące prostopadle do nich – ukośnie w stosunku do starych, przedwojennych jeszcze dróg. Skutkiem tego stare miedze, z dużą ilością uskładanych na nich kamiennych kopców, przebiegały w wielu miejscach po przekątnej nowych działek.

Nie to było jednak największym problemem. Stare drogi były w tej sytuacji zupełnie nieprzydatne, a nowe istniały tylko na mapach. Wyszło przy tym, że zaplanowano je w

jeszcze młodym lasem terenów, których osadnicy sami nie zdążyli wykarczować, zamieniając się w rozległe pola. Rozorane co prawda gąsienicami i specjalnymi pazurami do wyrwania młodych drzew razem z korzeniami, jednak dającymi ludziom nadzieję, że w wyniku odpowiednich zabiegów zamieniają się w trawiaste łąki.

Działania te wlały otuchę w serca osadników. Uwierzyli, że spełnią się ich marzenia o własnym gospodarstwie w Bieszczadach.

ZBIGNIEW MAJ

Dokończenie w następnym numerze GB.

135 lat temu w Olszanicy pociąg osobowy zderzył się z towarowym. Nikt nie zginął, choć byli ciężko ranni, a lokomotywy i wagony zamieniły się w miazgę. Jak do tego doszło i z czyjej winy?

Dobra opinia o niegdyśszej kolei okazuje się zachowywać niezwykłą trwałość, a już o tej z galicyjskich czasów – być wręcz idealna. Porównywanie czasu jazdy współczesnych pociągów ze składami ciągniętymi przez parowozy w epoce cesarza Franciszka Józefa, bywa nieustającym powodem do kpin ze sprawności zawodowej następców poddanych monarchy – oraz tęsknoty za podróżami w

złożyło się więcej. Gdy bowiem pociąg ciężarowy idący od Zagórza się spóźnił wysłała stacja Łukawica-Lisko telegram do stacji w Olszanicy, że pociągi krzyżować się będą w Olszanicy i że właśnie odchodzi pociąg ciężarowy z Łukawicy. Ponieważ jednak na stacji w Olszanicy nie można się było doczekać pociągu ciężarowego, przeto naczelnik stacji w Olszanicy zatelegrafował do stacji w Łukawicy zapytanie: »Czy droga jest wolna«, na co naturalnie otrzymał odpowiedź potakującą, gdyż stacja w Łukawicy musiała przypuszczać, że pociąg ciężarowy już dawno jest w Olszanicy. Wówczas nie namyślając się wiele naczelnik w Olszanicy wypuścił pociąg osobowy ze stacji

co w gruncie rzeczy było polemiką. Głosiło mianowicie:

„W numerze 28 »Echa z nad Sanu« w opisie nieszczęśliwego wypadku zaszłego w dniu 1 b.m. między Olszanicą a Łukawicą wyraża Szanowna Redakcja twierdzenie, jakoby »całej prawdy trudno dotychczas się dowiedzieć, gdyż zeszły się interesy obu kolei, aby prawdziwy stan rzeczy utrzymać w tajemnicy«. To niczem nie poparte twierdzenie czujemy się w obowiązku odeprzeć jako insynuację, której bezpodstawną każdy oceni, komu wiadomym jest, że wypadki na kolejach żelaznych są, niezależnie od wyników śledztwa dyscyplinarnego, do jakiego to jedynie kolej jest uprawniona – przedmiotem

wszystkie redakcje pism polskich w Galicyi o wypadku, a co przecież jest niepodobnem. Upraszamy Szanowną Redakcję o umieszczenie powyższego pisma w łamach swego dziennika.»

Sprawa bardzo pogmatwana

Pismo takie sygnował 9 listopada 1885 r. przedstawiciel zlokalizowanego w Przemyśle zarządu ruchu nazwiskiem Błażowski. Ocenie trzeba, iż sprostowanie niewiele wnosi. No, może uświadomiamy nam, żyjącym w 2020 r., że znany i powszechny dziś w komunikacji publicznej mechanizm jest stary jak świat. Zgodnie z nim, w przypadkach dla jakiejś władzy niewy-

się w dniu 1. b.m. pod Olszanicą z pociągiem towarowym, umarł w skutek uszkodzenia przy tym wypadku, jest nieprawdą. Według ostatnich urzędowych sprawozdań lekarskich, stan tegoż nie doznał żadnej zmiany i dotąd nie ma żadnych groźnych oznak dla zdrowia a tem samem życia tegoż. Powodem, iż nie zaprzeczyliśmy natychmiast mylnie wiści była ta okoliczność, iż czekaliśmy na urzędowe sprawozdanie w tej mierze.»

I co na to postonowana oraz poniewierana nadmiarem kolejar-skich sprostowań redakcja? Luz. Luz i dezygnoltura: „Sprostowania powyższe właściwie nie nie prostują, albowiem w pierwszym sprostowaniu Zarząd kolei niczemu

DAWNO TEMU W OLSZANICY

ściściej zgodności z rozkładem jazdy, udziałem pasażerów oszałamiających urzędą i komfortem pojazdów, sygnowanych gmerkami Intercity czy innych przewoźników. Aliści...

No właśnie - nawet najpiękniejsze legendy miesają swoje „aliści”, tożsame z westchnieniem nad idealizowaniem przeszłości. Jeśli bowiem wierzyć prasie sprzed 135 lat, tamta cudowna oraz doskonała kolej niekoniecznie była tak wzorowa i niezawodna, jak wielu tęskniących za „starymi, dobrymi czasami” chciałoby to widzieć. Można tak stwierdzić przynajmniej w odniesieniu do Pierwszej Kolei Węgiersko-Galicyjskiej, łączącej (jak sama nazwa wskazuje) Galicję z Węgrami; tej, która od 1872 r. obsługiwała szlak przecięty dziś granicami ze Słowacją i Ukrainą.

Zmiażdżone wagony

„Echo z nad Sanu” (był to „Organ miejscowy dla ziemi przemyskiej i sanockiej”), czasopismo nieznanym dziś zwyczajem wychodzące w każdą niedzielę (!), kosztujące 10 centów (czy może jednak halerczy? Korona wszak, wprowadzona w 1892, dzieliła się na halercze...), upubliczniło w numerze z 8 listopada 1885 r. niewygodną dla wielu wiadomość: „Groźne zderzenie pociągów”.

Zderzenie to: „nastąpiło w dniu 1 bm. na przestrzeni kolei węgiersko-galicyjskiej (kolei łupkowskiej) tuż koło stacji Olszanicy. Pociąg pospieszny c.k. kolei państwowej zderzył się z pociągiem towarowym kolei łupkowskiej, skutkiem czego obie lokomotywy pociągowe i 6 wagonów zostało zdruzgotanych. Podróżni doznali mniej lub więcej groźnych kontuzji, ze służby 4 osoby ciężko uszkodzone. Cafej prawdy trudno jednak dotychczas się dowiedzieć, gdyż zeszły się interesy obu kolei, aby prawdziwy stan rzeczy utrzymać w tajemnicy. Ruch pociągów doznał kilkunastogodzinnej przerwy.

W ostatniej chwili dowiadujemy się o tem zderzeniu następujące szczegóły: Jedna ofiara tego zdarzenia konduktor Wachter umarł. Przyczyn zaś na ten wypadek



Z tej stacji w Lesku-Łukawicy 1 listopada 1885 roku wyruszył pociąg towarowy, który przed Olszanicą zagroził toru osobowemu. Fot. Waldemar Bałda

mimo przestrogi zwrotniczego i mimo to, iż sygnalizowany pociąg ciężarowy z Łukawicy jeszcze nie nadszedł. Tymczasem pociąg ciężarowy na kilkaset kroków przed Olszanicą dla braku pary stanął w czystym polu i zaniedbał wystawić ostrzegające sygnały. Pociąg więc osobowy wśród ciemnej nocy wjechał w pełnym ruchu na stojący pociąg ciężarowy, czego skutki na wstępie opisaliśmy. Maszyny formalnie wpłyły się w siebie, tak że ich teraz niepodobna nawet rozebrać, a 6 wagonów poszło w drzazgi. Szczątków jeszcze dotychczas w zupełności nie uprzątnięto.”

Koleje sprostowań

Informacja ta wywołała – na co lża się w oku kręci: kto dziś ma poczucie obowiązku reagowania na dziennikarskie alerty, nawet w najpoważniejszych sprawach! – pod-szyte nerwowością konsekwencje. Już w następnym wydaniu (z 15 listopada), zamieszczono coś, co nosiło incipitum „Sprostowanie”, a

dochodzeń c.k. władz sądowych i politycznych, a te o wyniku zderzenia się pociągów na dniu 1 b.m., natychmiast stacja uwiadomiła. Choćby zatem którykolwiek z zarządów obu kolei, które wypadek dotyczy – był tyle nierozważnym, iżby wbrew własnemu interesowi chciał cośkolwiek utrzymać w tajemnicy, czyli – innymi słowy mówiąc – zatrzeć, nie osiągnął by tego rezultatu, bo przecież śledztwo sądowe całą prawdę wykryć, a publiczność o niej z rozprawy głównej wszystkich szczegółów dowiedzieć się musi, które – jak długo śledztwo dyscyplinarne wdrożone przez podpisany zarząd ruchu wspólnie z c.k. dyrekcją ruchu we Lwowie nie będzie ukończonem, i nam samym nieuzupełnie jeszcze są wiadome.

O skutkach wypadku donieśliśmy telegraficznie do »Gazety lwowskiej« a za nią powtórzyły depesze inne dzienniki, a wobec tego pod wyrażeniem »utrzymania w tajemnicy« kryje się chyba ten zarzut, iż nie uwiadomiliśmy specjalnie

godnych, najlepiej zamknąć usta wszystkim dookoła argumentem, iż „sprawa jest przedmiotem badania odpowiednich organów/komisji śledczych”, oraz że „do czasu wydania oficjalnego komunikatu informacji nie będzie”. Mechanizm ten stosowany bywa w błogiej ufności, iż temat nieporuszany wygaśnie sam, a zainteresowanie opinii publicznej skupi się na nowych, przynoszonych przez każdy kolejny dzień, wydarzeniach.

W tym jednak przypadku sprawa cała miała jeszcze dalszy ciąg i była bardziej pogmatwana; no, ale tu już chyba zawinił nadmiar chęciństwa urzędnika kolei węgiersko-galicyjskiej, czyli łupkowskiej. Pod pierwszym sprostowaniem ukazało się bowiem kolejne, z identycznym podpisem, datą zaś o dwa dni późniejszą. Zarządca ruchu Błażowski pisał 11 listopada (upraszając o umieszczenie sprostowania): „Wiadomość, jakoby konduktor prowadzący pociąg osobowy c.k. kolei państwowej Nr. 118, który zderzył

nie przeczy, lecz tylko wymawia się niewiadomością aż do ukończenia śledztwa, w drugim zaś przeczy wprowadzić jakoby konduktor prowadzący pociąg osobowy c.k. kolei państwowej Nr. 118 umarł, lecz myśmy tego nawet nie twierdzili, nie przeczy jednak a zatem przyznaje, że umarł konduktor Wachter o którego śmierci donosiliśmy.”

Nieuzasadniona tęsknota

Wypadek na torach – rzecz zawsze przykra, a jeszcze, gdy okupiony tragedią, smutna; ale moral z całego zdarzenia taki, że niechęć instytucji, służb, organów do – jakbyśmy to dziś nazwali – transparentności swoich poczynąń nie jest wynalazkiem naszych czasów... Zaś wiara, że idąc na wojnę z dziennikarzami (zarzucając im podawanie nieprawdy, zaślanając się procedurami, uniemożliwiającymi przedstawienie dokładnych faktów, pozwalając sobie na złośliwości) można coś wygrać – niezmiennie fałszywa i złudna. Bo przecież ostatnie słowo i tak należało do „Echa z nad Sanu”!

Inna sprawa, że na Pierwszej Kolei Węgiersko-Galicyjskiej naprawę nie działo się w 1885 r. chyba najlepiej. Dowodzi tego notatka z ostatniego w historii numeru przemyskiego pisma, wydanego 29 listopada. Krótka, konkretna: „Nowy karaból na kolei łupkowskiej wydarzył się dnia 20 bm. po południu między stacjami Chyrowem a Starzawą. Ze Starzawy wjechał pociąg ciężarowy ku Chyrowi, a zaraz za nim w tym samym kierunku puszczono pociąg z szutrem, który jadąc za przedko dogonił pociąg pierwszy i najechał nań z tyłu. Pięć wozów pociągu ciężarowego uległo wykołaceniu i zupełnie zniszczeniu. Z osób nikt życia nie stracił, ani nie doznał skałeczenia. Robotnicy jadący szutrowką, tudzież służba kolejowa, spostrzegli wcześniej niebezpieczeństwo i jeszcze w porę zeskoczyli z wozów.”

Coś zbyt wiele było – i to w niewielkim odstępie – tych wypadków... Więc czy naprawdę jest powód, by tęsknić za doskonałością kolei z austriackich czasów?

WALDEMAR BAŁDA

Użhorod - miasto kwitnącej wiśni

O najbliższych nam narodach wciąż wemy za mało. Dalekie podróże kuszą, ale te bliskie być może są bardziej pouczające. W historyczną podróż nasączoną zakarpackim koniakiem i winem, do świata przygranicznych kultur i języków, warto wyruszyć na Ukrainę.

U podnóża wewnętrznej części Karpat Wschodnich, na terenie Niziny Zakarpackiej, położony jest stutysięczny Użhorod. Miasto, które zmieniało swoją przynależność terytorialną pięciokrotnie, i w którym żyło co najmniej osiem narodowości. Mieszkali tu Czesi, Słowacy, Węgrzy, Ukraińcy, Rusini, Rumuni, Niemcy, Żydzi i Rosjanie. Dziś to najbardziej zróżnicowany etnicznie region Ukrainy, zapraszający do siebie każdego poszukiwacza przygód.

W bolidzie z celnikiem

Do Użhorodu dostałem się autostopem. Pokonałem sto kilometrów, wyruszając z wioski Niżne Worota i kierując się przez Mukaczewo. Droga M06 była w dobrym stanie, ale jazda nią przypominała ślizganie się po torze bobslejowym. Na szerokiej szosie nie było wymalowanych pasów, a *wodije* – jak to w Ukrainie – lubili wcisnąć gaz, a czasem nie spojrzeć w lusterko. Znalazłem się jednak w dobrych rękach. Zabrał mnie ukraiński celnik, który mknął do granicy ze Słowacją. W pakiecie z przejazdem dostałem też krótką charakterystykę terenu. Wysadził mnie w Użhorodzie, w pobliżu wieży zegarowej dworca kolejowego. Jej spiczasty dach przypomina wieże starych, węgierskich zamków w Siedmiogrodzie. Pożegnałem się, zameldowałem w hotelu i ruszyłem w miasto.

Mała Japonia

Tutejszy krajobraz jest wolny od górskich widoków. Napływające masy chłodnego powietrza blokuje położony dalej północno-wschodni łuk Karpat, dlatego lato jest tu gorące, a zima łagodna. Panujący klimat nie tylko nadaje się pod uprawę winorośli, której motyw jest herbem miasta, ale także... kwitnącej wiśni. Każdej wiosny w Użhorodzie rozkwitają japońskie wiśnie i setki lipowych drzew. O tym dlaczego *sakury* zostały posadzone krążą tylko legendy. Wiadomo jedynie, że sprowadzono je w okresie międzywojennym, gdy miasto przynależało do Czechosłowacji. Być może występująca tu błotnista gleba była idealna dla ich gęstych pnączy? A co jeżeli posadził je czechosłowacki urzędnik? W nadziei, że zjedna sobie tym sposobem wielonarodową społeczność miasta... Nie są to pojedyncze sztuki, a długie rzędy i aleje kolorowych drzew. Białoróżowe kwiaty o słodkim aromacie unoszą się ponad ulicami, odprężając zmysły przechodniów i wabiąc turystów.

Najwięcej ich ściągają na przełomie kwietnia i maja, podczas corocznego święta kwitnącej wiśni „Sakura Fest”. W jego trakcie są organizowane koncerty muzyki na żywo, kiermasze rękodzieła, malarstwa i pamiątek, sesje fotograficzne z kwitającymi wiśniami, a także degustacje wina: popularnego w tym czasie różowego, miodów pitnych i regionalnych wyrobów spożywczych.

Koniak na Korzo

Lipowe aleje Użhorodu uważa się za jedno z najdłuższych w Europie. Uroda drzew deklaruje berlińskie Unter den Linden. Spacer w ich cieniu jest przyjemnością, zwłaszcza że obok płynie szerokim korytem Uż, rzeka której miasto częściowo zachęca swoją nazwą. Spokojny i płytki nurt zachęca tubylców do zanurzenia nóg i miejskiego plażowania. Uwagę spacerujących nabrzmieję przyciąga dziecięca kolejka wąskotorowa i wybudowana w stylu mauretańskim stara synagoga, pełniąca teraz rolę miejskiej filharmonii. Jej architekt zaprojektował największą bożnicę w Europie, Wielką Synagogę w Budapeszcie.



Katedralny Sobór Podwyższenia Krzyża Świętego w Użhorodzie

Fot. Marcin Górecki

Ulice wzdłuż rzeki schodzą się do pieszego mostu, którego urok odsłaniają wieczorne światła. Most to serce miasta. Łączy jego starszą i nowszą część, a także zakochanych, którzy przychodzą tu w Walentynki i docierają do zapętlonych na balustradzie kłódkami. Dawniej na moście pobierano myto – opłatę celną – od każdego, kto chciał przez niego przejść. Dziś przy muzyce ulicznych grajków można spacerować do woli, choćby w poszukiwaniu zabytków i lokalnych szynków, których w tej okolicy nie brakuje.

Najwięcej ich w pobliżu głównej ulicy Korzo. W czasach węgierskich nosiła nazwę Ferenc Kazinczy – literata i reformatora języka węgierskiego, a w czasach czechosłowackich Aloisa Rašina – ministra gospodarki, będącego twórcą czechosłowackiej korony, tzw. *reformy rašina*. Przy Korzo działają sklepy, znakomite cukiernie oraz restauracje czerpiące z wielokulturowego dorobku. Poza ukraińską i europejską kuchnią, która w kilku miejscach jest na światowym poziomie, spotkać można gulasz, knedle, a nawet węgierską zupę rybną, doprawioną sówicę czerwono papryką. Są też nowoczesne piwiarnie, a także lokalne mordownie, w których znajdziemy znany użhorodzki koniak Tysa – jedyny tego rodzaju trunku produkowany na Ukrainie poza regionem odeskim.

W połowie Korzo znajduje się rzymskokatolicki kościół św. Jerzego. Odbywają się w nim nabożeństwa w języku węgierskim, słowackim, ukraińskim, a nawet angielskim. Po wyjściu z kościoła czeka za rogiem wspinający się po drabinie *dziadzio kola* – użhorodzki latarnik. Jego sława dotarła aż do Rachowa, gdzie jeden z takówkarzy, pod wpływem emocji, wyrecytował mi kiedyś o nim pewną nieprzyswoitą piosenkę. Na końcu Korzo najlepiej skierować się najpierw w prawo. Odnajdziemy tu przysłutny sklep z zakarpackimi winami *Cotnar* i *Chizay*, a dalej największe zabytkowe budowle Użhorodu: grekokatolicki sobór katedralny Podwyższenia Krzyża Świętego oraz użhorodzki zamek, należący dawniej do węgierskiej rodziny Drugetów. Na zamkowym dziedzińcu znajduje się rzeźba mitycznego Turula – ptaka, który według podań miał wskazać madiarskim plemionom drogę na Nizinę Węgierską.

Najlepsze jak zawsze na końcu. Przy zamku położone jest Muzeum Architektury i Sztuki Ludowej. Zobaczymy tu kilkanaście budynków mieszkalnych i gospodarczych (a także drewnianą cerkiew) – przeniesionych tu z najdalszych zakarpackich wiosek. Przy niektórych zaleca się przysiąść, by w kilka minut przenieść się w czasie.

- Aktualna sytuacja epidemiczna w Ukrainie, warunki wjazdu dla obcokrajowców, stan przejść granicznych na stronach: covid19.gov.ua oraz t.me/s/COVID19_Ukraine. Do Użhorodu najwygodniej dotrzeć ukraińską koleją, jadąc ze Lwowa przez Mukaczewo. Poicagi odjeżdżają codziennie między godziną 5:00 a 10:00. Czas przejazdu - 5 godzin. Rozkład jazdy pociągów na stronie: booking.uz.gov.ua

- Osoby podróżujące samochodem mogą wjechać na Ukrainę od strony słowackich przejść granicznych: Vyšné Nemecké (5 kilometrów od Użhorodu) lub Ubl'a (40 km od Użhorodu). Piesze przejście słowacko-ukraińskie znajduje się w miejscowości Vekľe Slemence. Noclegu najlepiej szukać na miejscu, oferta w Internecie jest dość ograniczona.

- W Użhorodzie funkcjonuje duży otwarty basen. Dobrze sprawdza się podczas upałów.

Z podwójnym paszportem

Użhorod i pozostałe miejscowości znane w regionie, takie jak Mukaczewo, Czop, Chust czy typowo winiarskie Berehowe, Bene albo Wynohradiw, dzieliły losy wielokulturowego Zakarpacia. Od zawsze główną grupę mieszkańców w tym regionie stanowili jednak Rusini. Większości z nich nie interesowała polityka. Byli na co dzień zajęci własnym domem, ale ich skromne kręgi polityczne już przejawiały narodowe aspiracje, próbując wpływać na układ sił w regionie i szukając w ich ramach szansy na zbudowanie własnej autonomii.

Użhorod i Zakarpacie były związane z Węgrami od początku, aż do czasu zakończenia pierwszej wojny światowej. Tuż przed drugą wojną miasto znalazło się ponownie w Koronie św. Stefana, lecz tylko na kilka lat, do momentu zajęcia Zakarpacia przez Związek Radziecki. Szacuje się, że dziś Zakarpacie zamieszkuje ok. 150 tys. Węgrów. Niektórzy z nich posiadają nie tylko ukraiński, ale także węgierski paszport, co stoi w sprzeczności z ukraińską konstytucją, ale jest nieformalnie tolerowane. Bliskość Węgier pozostawia swój ślad również w lokalnym języku, z którego wybrzmiewa węgierski akcent. Połączenie języka ukraińskiego z węgierskim akcentem to dla mnie jedna z najpiękniejszych melodii.

W międzywojniu Użhorod na mocy traktatu w Trianon przypadł Czechosłowacji. Praskie rządy pozostawiły po sobie głównie modernistyczną architekturę w centrum miasta. Większość z niej leży na terenie dawnej dzielnicy Halahov. W pobliżu pieszego mostu rośnie też imponująca wielkością jesion. Kilkanaście lat temu nadano mu imię Tomáša Masaryka – pierwszego prezydenta Czechosłowacji, upamiętniając jego zasługi w rozwoju miasta.

W końcu lat 30. słabnąca politycznie Czechosłowacja zaakceptowała powstanie Karpato-Ukrainy – autonomicznej republiki, na której czele stanął grekokatolicki ksiądz i nauczyciel Augustyn Wołoszyn. Jego masywny pomnik w Użhorodzie zdobi dziś nabrzeże Niepodległości. Marzenia o *Ukraińskim Piemencie* zostały jednak szybko pogrzebane wraz z postanowieniami pierwszego arbitrażu wiedeńskiego. Na jego mocy Zakarpacie ponownie zajęli Węgrzy, a niezależne państwo z prezydentem Wołoszynem przetrwało zaledwie cztery dni – od 14 do 18 marca 1939 roku.

Daj pieniążka

Siadam na chwilę w kawiarni przy wielkim napisie „kocham Użhorod”. Ulicę dalej z administracyjnego budynku nerwowo wysypują się mężczyźni w czarnych skórach. Zamawiam do kawy kieliszek tutejszego koniaku i zastanawiam się: jak przebiegała dyskusja Wołoszyna z von Ribbentropem w pierwszym arbitrażu wiedeńskim? Jak wyglądało węgierskie wojsko, które zajmowało Zakarpacie? Czytając relację o starych żołnierzach, z opadającymi w dół wąsami i karabinem na sznurku, wyczuwam klimaty z wojska Szwejką.

Po chwili zaczepia mnie mały Cygan żebrzący o pieniądza. Jest uparty. Pytam po ukraińsku, gdzie są jego rodzice. Mały na chwilę odpuszcza, wyprasza go obsługa. Dobrze jednak wiem, że tacy jak on są jak australijski bumerang – zawsze wracają tam, skąd zostali wyrzuceni. Tak też się dzieje. Pytam tym razem po polsku, może to go zniechęci. Mały się zamyśla, twarz mu promienieje, po czym oznajmia z radością: - Daj pieniążka!

Znów zapomniałem, że to pogranicze. Poza tym, gdzie się pewnie jeszcze spotkamy. Zapewne w pociągu albo kilkaset kilometrów dalej pod skoczną naciągarką w Worochcie... Wtedy mu powiem, że się znamy, a co ważniejsze, że już mu dałem. Kupując swój spokój, podarowałem mu więc błękitnego Chmielnickiego. Najładniejszego w portfelu. Mały się ucieszył. Zapłaciłem *rachunek* i ruszyłem dalej.

MARCIN GÓRECKI

Sos z borowików ceglasporych



Fot. Barbara Mrozek-Chrobak

Niektórzy z grzybiarzy nie zbierają tego gatunku grzybów, bo po zerwaniu zmieniają kolor na siny. Ale jest to grzyb bardzo smaczny. Mam na niego sposób, by na talerzu wyglądał równie dostojnie jak inne borowiki.

Grzyby czyścimy, myjemy i obgotowujemy. W ten sposób usuwamy wszelkie nieczystości i pozbywamy się sinego zabarwienia.

Produkty: grzyby, cebula, mleko, mąka pszenna.

Przygotowanie: Grzyby myjemy i kroimy, następnie gotujemy. Odcedzamy przez sitko i pozostawiamy do ocieknięcia. W głębokim naczyniu smażymy drobno posiekaną cebulę i dodajemy przegotowane grzyby. Gdy cebula lekko się rumieni, oprószamy niepełną łyżką mąki pszennej. Chwilę podsmażamy, zalewamy szklanką mleka i podduszamy do momentu aż uzyskamy jednolity gładki sos. Doprawiamy do smaku solą i pieprzem.

Smacznego!

Barbara Mrozek-Chrobak

Fotograf krajobrazu



Fot. FB/Piotr Lisowski

AUTOR: Piotr Lisowski - fotograf. Główną tematyką, jaką się zajmuje, to szeroko pojęty krajobraz. Artysta jest m.in. laureatem konkursu „Astro Camera”, ale zdecydowanie nie chce być nazywany astro fotografem. W swoich pracach skupia się na „wielowymiarowych krajobrazach, w których zarówno człowiek na pierwszym planie, góra na drugim, jak i gwiazdy odległe o setki milionów lat świetlnych są jednakowo ważne, a nie dominujące. Artysta prowadzi warsztaty Light-Guides i jak mówi - zależy mu na motywacji adeptów fotografii do wychodzenia poza strefę komfortu powtarzalnych kadrów i nudnego światła.

Kontakt: www.fotonmatic.pl lub FB/Piotr Lisowski

Oprac.: paba

Ziołowy żel pod prysznic



Fot. Dominika Pyra

W ostatnim artykule podałam Wam przepis na detergent z mydlnicy. Dzisiaj chciałam się podzielić przepisem na żel/mydło pod prysznic. Możemy w nim wykorzystać zrobiony wcześniej produkt z mydlnicy.

Oto co będzie potrzebne: około 240 ml detergentu z mydlnicy lub naparu z ziół (dobrym wyborem są inne zioła saponinowe, np. babka, nawłoc, ale można też dodać pokrzywę, skrzyp, lipę itp.), około 120 ml wywaru z orzechów piorących, który zakwaszamy np. octem jabłkowym, octem winogronowym albo kwasem mlekowym.

I to w sumie mogłoby wystarczyć, bo takie napary połączone ze sobą już są fajnym żelem pod prysznic. Tylko że mało się pieni. Jeżeli zależy Wam na pianie, to trzeba się zaopatrzyć w detergent, np. glukozyd laurylowy. Do powyższego przepisu należałoby dodać około 45 gramów glukozylu. Gdy jeszcze bardziej chcemy podkreślić kosmetyk, można do niego dolożyć trochę gliceryny oraz olejów lub olejowych maceratów ziołowych. Jeżeli pragniemy, aby konsystencja była bardziej gęsta, warto dodać skrobi ziemniaczanej, gumy arabskiej lub agaru, co kto woli.

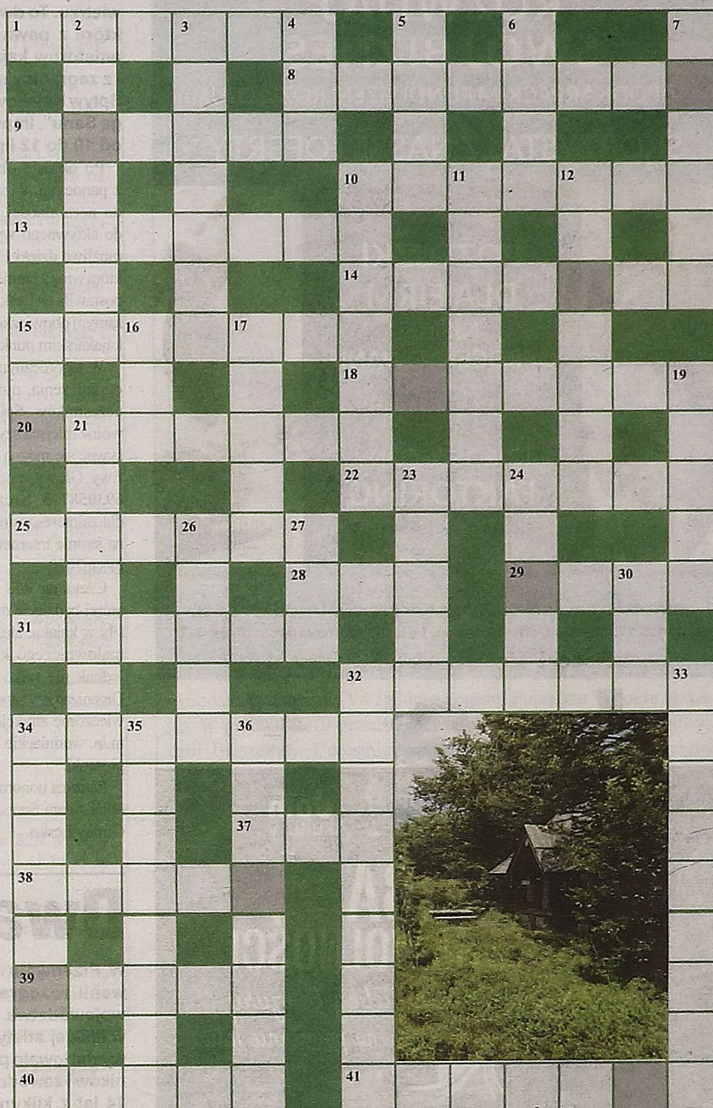
Taki żel pod prysznic pachnie mocno ziołowo; jeśli komuś taki zapach nie odpowiada, może dodać kilka kropli ulubionego olejku eterycznego. No i oczywiście, gdy taki kosmetyk ma chwilę nam posłużyć, to należy przedłużyć jego trwałość naturalnym konserwantem. Nasz ziołowy żel może też z powodzeniem zastąpić szampon do włosów. Warto jednak pamiętać, że wyciągi z pokrzywy przyciemniają kolor i nie nadają się dla blondynek, natomiast rumianek włosy rozjaśnia.

Życzę miłej kąpieli i ziołowo-kosmetycznych eksperymentów.

Oprac. Pyziółka (Dominika Pyra)
(Źródło: zielarstwo.rzeszow.pl, FB/[zielarstwo.rzeszow](https://www.facebook.com/zielarstwo.rzeszow), FB/[chatazielarki](https://www.facebook.com/chatazielarki))

KRZYŻÓWKA

KUPON 703



POZIOMO:

1) wieś w gminie Tyrawa Wołoska; 8) delikatny, subtelny, dyskretny; 9) miasto w Norwegii, znane żołnierzom Samodzielnej brygady Strzelców Podhalańskich; 10) bałamutnik, kobiecierz, podrywacz, czarusz; 13) mieści się obecnie w leskiej synagodze; 14) spadanie wody kroplami; 15) konstrukcja wysunięta przed mury, służyła do ostrzału wzdłuż murów; 18) blaszka z rysunkiem o tematyce religijnej, noszona przez rycerzy na szyi; 20) u Gąsowskiego były zielone nad Soliną; 22) morski statek rybacki; 25) jedna z formacji w drużynie piłkarskiej; 28) zarozumialec, pyszałek; 29) trzy w tysiącu; 31) „choroba” maszyny; 32) zabawa z dużą ilością alkoholu; 34) kandyra, słodkowodna pasożytnicza ryba amazońska; 37) straciła przyjaciela w piosence; 38) bibelot misternej roboty; 39) buziaczki; 40) Stowarzyszenie Wolnego Handlu Ameryki Łacińskiej; 41) imię Wozniakowskiego, autora piosenki „Bieszczadzka ballada”.

PIONOWO:

2) amerykański stan z Montgomery; 3) otwór umożliwiający eksploatację ropy; 4) Akademia Teologii Katolickiej, dawna nazwa Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego; 5) opasłe, więc nie wstana, gdy sąd idzie; 6) Romanowa w gminie Ustrzyki; 7) miejscowość w gminie Czarna lub Baligród; 10) karciany hazard pradziadków; 11) hitlerowska oblawa na ludzi; 12) małpa wąskonosa o krótkim ogonie i jaskrawo ubarwionych policzkach i pośladkach; 15) marka niemieckiego samochodu; 16) 4 metry sześciennie drewna; 17) panoramiczny w kinie; 19) dawniej barwa, krew zwierząt łownych; 21) przen. coś łatwego, błahostka, drobiazg; 23) święta, słusna lub żywnościowa; 24) obiad u Baltazara; 26) botaniczny lub zoologiczny; 27) płaszcz beduina; 30) złoty w „Weselu”; 32) stolica naszych bratanków; 33) obchodzi imieniny 12 stycznia; 34) pieszczotliwie o bieszczadzkiej kolejce wąskotorowej; 35) gagatek, śnicpół, ananas; 36) oddany bez reszty sprawie.

Z liter znajdujących się w szarych okienkach należy ułożyć hasło będące rozwiązaniem krzyżówki. Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji do 16.07.2020 r.

W losowaniu nagrody wezmą udział wyłącznie rozwiązania nadesłane na kuponach wyciętych z „GB”.

Fundatorem nagrody za rozwiązanie krzyżówki nr 703 jest „Gazeta Bieszczadzka”.

Wyniki losowania nagrody za krzyżówkę nr 703 zostaną opublikowane w „GB” nr 13/2020

W wyniku losowania nagrodę za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 702 otrzymuje Pan Zdzisław Treła.

Hasło krzyżówki nr 702 brzmiało: **LOPIENKA**.

ROZWIJAJ SWÓJ BIZNES
Z PODKARPACKIM FUNDUSZEM ROZWOJU!
SKORZYSTAJ Z NASZEJ OFERTY

POŻYCZKI DLA FIRM
NISKIE OPROCENTOWANIE

UPROSZCZONY FAKTORING

- pożyczka na cele obrotowe - pożyczka hipoteczna na zakup nieruchomości
PRZEDSTAWIEL FUNDUSZU:
BIESZCZADZKA AGENCJA ROZWOJU REGIONALNEGO SP. Z O.O.
ul. Rynek 17, 38-700 Ustrzyki Dolne, I piętro, biuro czynne: pn-pt 8-15
tel. **13 461 29 98** lub **570 222 486**

SKIBA
CIĄGLE NA WOLNOŚCI
czyli Skiba na ostro i bez cenzury na powitanie lata

STAND UP COMEDY **dom kultury**

9 lipca | 20:00
Park pod Dębami

BIESZCZADZKI PARK NARODOWY
WAKACYJNE SPOTKANIA Z PRZYRODĄ
10 lipca - Stare drzewa - niedźwiedzie domy - prelekcja dr. Bartosza Pirgi, zoologa, pracownika naukowego BdPN.

Wakacyjne spotkania z przyrodą odbywają się w każdy piątek lipca i sierpnia o godzinie 17.00 w Ośrodku Edukacji Ekologicznej BdPN (budynek Muzeum Przyrodniczego) w Ustrzykach Dolnych. Informacje o następnych prelekcjach z cyklu „Wakacyjne spotkania z przyrodą” będą publikowane w Internecie: bieszczadzki.ppn.gov.pl oraz zamieszczane na plakatach na tablicach ogłoszeniowych UDK.

Podczas „Wakacyjnych spotkań z przyrodą” będą losowane upominki (wydawnictwa i gadzety BdPN). W obiekcie obowiązuje dystans społeczny oraz zakrywanie ust i nosa. Kontakt z organizatorem: tel. 13 461 10 91; e-mail: ond@bdpn.pl

Wstęp wolny. Serdecznie zapraszamy.

Niezwykłe widoki doliny Sanu i wypoczynek na świeżym powietrzu. To dwa główne aspekty, które z pewnością przyciągną amatorów kajakarstwa z Polski i z zagranicy na V Ogólnopolski Spływ Kajakowy „Błękitną Wstęgą Sanu”. Imprezę zaplanowano od 10 do 12 lipca.

Po okresie obostrzeń związanych z pandemią, każdy z nas chce wrócić do normalności, a przede wszystkim do aktywnego wypoczynku. Będzie to możliwe dzięki Fundacji Tolhaj GDK, która wraz z partnerami drugi rok z rzędu postawiła na Lesko i San, czyniąc je tym samym obowiązkowym do odwiedzenia kajakarskim punktem na mapie Polski.

W tegorocznym spływie, z uwagi na ograniczenia, może wziąć udział 150 uczestników. Spieszmy się zatem, bo wolne miejsca szybko się kończą. Zapisywać się można u komandora spływu Ewy Głowy, pod numerem telefonu: 693058775. Szczegółowe informacje dla zainteresowanych osób znajdują się na stronie internetowej <http://tolhajgdk.pl/san2020>

Czeka na Was 35 km trasy, podczas której będziecie mogli sprawdzić swoje siły w kajaku, ale też podziwiać piękno malowniczego krajobrazu. Spływ to jednak nie tylko impreza na wodzie. Organizatorzy zapewniają dla wszystkich wieczorne atrakcje przy ognisku. Będą m.in. wodniackie opowieści i szantowe piosenki.

Patronat honorowy nad wydarzeniem objął Adam Snarski, burmistrz Miasta i Gminy Lesko.

MP

Zaproszenie na Ogólnopolski Spływ Kajakowy

Patronat honorowy - Burmistrz Miasta i Gminy Lesko Adam Snarski

V OGÓLNOPOLSKI SPŁYW KAJAKOWY
BŁĘKITNĄ WSTĘGĄ SANU

10-12 LIPCA

LESKO 2020

Trasa spływu: I etap 11.07.2020 r. Lesko - Sanok 23 km
II etap 12.07.2020 r. Zwierzyn - Lesko 10 km

Informacje i zgłoszenia na www.tolhajgdk.pl oraz pod nr. tel. 693-058-775

Dwa razy podium

W Przemysłu na stadionie Juwenii rozegrano mistrzostwa województwa podkarpackiego w lekkiej atletyce. W zawodach wystartowało prawie 150 zawodników i zawodniczek w wieku do 14 lat z kilkunastu podkarpackich klubów.

Zawody w Przemysłu odbyły się po długiej przerwie spowodowanej sytuacją związaną z epidemią. Reżim sanitarny narzucił organizatorom duże ograniczenia, w tym co do liczby uczestników - maksimum 150 osób. W zawodach wzięła udział dziesięcioosobowa grupa

lekkoatletów z ustrzyckiego MKS Halicz, która wystartowała w konkurencjach biegowych na: 300, 600 i 1000 metrów.

Najlepiej nasi reprezentanci spisali się na najdłuższym dystansie. Pierwsze miejsce i tytuł mistrza województwa podkarpackiego w kategorii U14 wywalczył Karol Kaszany, który wyprzedził na mecie drugiego Nikodema Jaskota z Nowej Dęby o ponad 4 sekundy.

Na drugim miejscu rywalizację dziewcząt na dystansie 1 km ukończyła Amelia Wronowska; z rezultatem 3:36.39 uzyskała swój najlepszy w sezonie wynik. W tym

samym biegu inna reprezentantka MKS Halicz Zuzanna Czuryło zajęła siódme miejsce.

Pozostali „Haliczanie” startowali na miarę swoich możliwości. W biegu na 600 m Kacper Majer - otarł się o podium, zajmując czwarte miejsce, a jego klubowy kolega Michał Jakubik był szósty. Wśród dziewcząt na tym samym dystansie Iga Wachta przybiegła na dziesiątej pozycji, Klara Wachta na piętnastej, a Lena Pereślucha na szesnastej. Na 300 metrów Julia Król została sklasyfikowana na trzydziestej trzeciej pozycji, zaś Aleksy Mołodyński na dziesiątej.

W klasyfikacji klubowej na czterech punktujących klubów Halicz zajął ósme miejsce.

/ela/

Sportowe wakacje 2020

Urząd Miejski w Ustrzykach Dolnych jak co roku w okresie wakacji zaprasza dzieci i młodzież

do udziału w imprezach rekreacyjno - sportowych. W załączeniu harmonogram zawodów w pierwszej połowie lipca oraz zasady uczestnictwa w imprezach.

LIPIEC			
	Impreza	Termin	Miejsce
1.	Zawody pływackie dla dzieci i młodzieży	9.07.2020 Godz. 11:00	ZB Delfin Ustrzyki D.
2.	Turniej siatkówki plażowej dla dzieci i młodzieży	14.07.2020 Godz. 11:00	Boisko przy ZB Delfin Ustrzyki D.
3.	Zawody w biegach przełajowych dla dzieci i młodzieży	16.07.2020 Godz. 11:00	Park „Pod Dębami”
4.	Turniej drużyn 6 osobowych w piłce nożnej ur. w 2000-2003	21.07.2020 Godz. 11:00	Orlik SP Nr 1 Ustrzyki Dolne
5.	Turniej w tenisie stołowym i szachach dla dzieci i młodzieży	23.07.2020 Godz. 11:00	Hala sportowa przy SP Nr 1 Ustrzyki D.

Uczestnicy imprez pn. Sportowe Wakacje 2020 startują na własną odpowiedzialność; ewentualne opłaty z tytułu stosownych ubezpieczeń dokonują we własnym zakresie i przyjmują do wiadomości, że organizatorzy nie ponoszą żadnych kosztów z tego tytułu;

Zawodnicy dokonując zgłoszenia potwierdzają, że nie mają przeciwwskazań zdrowotnych do uczestnictwa w zawodach, dokonali stosownych ubezpieczeń a także przyjmują do wiadomości, że udział w tego typu zawodach wiąże się z wysiłkiem fizycznym i pociąga za sobą naturalne ryzyko i zagrożenie wypadkami, możliwość odniesienia obrażeń ciała i urazów fizycznych;

Uczestnicząc w zawodach wyrażają zgodę na przetwarzanie swoich danych osobowych oraz wizerunku;

Zobowiązują się wobec organizatora nie występować teraz i w przyszłości z żadnymi roszczeniami, które mogą wynikać z związku z startem w zawodach



OGŁOSZENIE

Działając w oparciu o uchwałę Rady Miejskiej w Ustrzykach Dolnych: Nr XXI/283/20 z dnia 05 lutego 2020 r. w sprawie wyrażenia zgody na sprzedaż położonej na terenie miasta Ustrzyki Dolne, nieruchomości mienia komunalnego – Burmistrz Ustrzyk Dolnych ogłasza:

1). I publiczny przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż

nieruchomości położonej w miejscowości Ustrzyki Dolne, przy ulicy 29 Listopada, oznaczonej numerem działki 1240/2 o powierzchni 0,5096 ha, zabudowanej budynkiem byłego przedszkola o powierzchni zabudowy 899m².

Cena wywoławcza nieruchomości : 2.200.000,00-zł
Wadium : 200.000,00-zł

Do ceny sprzedaży zostanie doliczony podatek VAT w wysokości 23%.

Dla opisanej nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta nr KS2E/00036420/5 przez Sąd Rejonowy w Lesku Zamięscowy Wydział VII Ksiąg Wieczystych w Ustrzykach Dolnych.

Na opisaną nieruchomość Gmina Ustrzyki Dolne nie posiada opracowanego planu zagospodarowania przestrzennego, jest wydana przez Burmistrza Ustrzyk Dolnych decyzja o warunkach zabudowy i zagospodarowania terenu znak: GNP.6730.120.2016 z dnia 21.10.2016 r. dla inwestycji obejmującej: „budowę budynku mieszkalnego wielorodzinnego, budowę parkingu oraz zjazdu publicznego na działkach nr ew. 1240/2 i

1243, położonych w miejscowości Ustrzyki Dolne, gm. Ustrzyki Dolne”.

Przetarg odbędzie się w dniu 16 września 2020 r. godz. 10⁰⁰ w Urzędzie Miejskim w Ustrzykach Dolnych w sali nr 13.

W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne i prawne, które wpłacą wyżej podane wadium w pieniądzu na konto nr 93 8621 0007 2001 0012 3347 0003 w Bieszczadzkim Banku Spółdzielczym w Ustrzykach Dolnych, najpóźniej do dnia 11 września 2020 r.

Wpłacone wadium zostanie:

- zaliczone na poczet ceny nabycia, jeżeli osoba wpłacająca wadium wygra przetarg
- zwrócone, jeżeli osoba wpłacająca wadium nie wygra przetargu.

Jednocześnie informuję, iż nie przystąpienie do zawarcia umowy notarialnej na sprzedaż nieruchomości opisanej w ogłoszeniu w wyznaczonym terminie spowoduje przebieg wadium zaliczonego na poczet nabycia.

Uczestników przetargu obowiązują wprowadzone w kraju wymogi sanitarne tj. uczestnictwo w maseczkach ochronnych, rękawiczkach jednorazowych oraz zachowanie bezpiecznej odległości tj. minimum 2 metry pomiędzy uczestnikami.

Zastrzegam sobie prawo odstąpienia od przetargu bez podania przyczyny.

Burmistrz
Bartosz Romowicz



INFORMACJA

Działając zgodnie z art. 35 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2020 r. poz. 65, ze zm.), informuję, że w Urzędzie Gminy w Czarnej (Czarna Góra 74) na tablicy ogłoszeń wywieszony został wykaz na okres 21 dni, to jest od dnia 10.07.2020 r. do dnia 31.07.2020 r. nieruchomości przeznaczonej do:

Najmu lokalu użytkowego w budynku nr 82B w miejscowości Czarna Góra o pow. użytkowej 41,31 m² w trybie przetargowym.

Szczegółowe informacje o nieruchomości można uzyskać w Urzędzie Gminy w Czarnej pokój nr 5 tel.: (13) 461 90 09.

Wójt Gminy Czarna
Bogusław Kochanowicz



Zaproszenie do kina „Orzeł”

Gatunek: Biograficzny/Dramat

Data: 17, 18, 19.07.2020 r. GODZ.19.00

Wiek: +15

Bilety: 15 zł

W najdroższym ze swoich filmów mistrz Bellocchio bez wahania zdradza romantyczną, gangsterską narrację spod znaku „Ojca chrzestnego” na rzecz surowej rekonstrukcji brutalnych wydarzeń. W jej centrum znajduje się Tommaso Buscetta, boss, który złamał ometę, mafijną znowę milczenia. Dzięki jego zeznaniom doszło do najgłośniejszego procesu przeciwko Cosa Nostrze, tzw. maxiproces doprowadził do skazania 362 mafiosów. Fascynujące ekranowe dochodzenie skupia się na przemianie Buscetty, dla którego La Cosa Nostra, „nasza sprawa”, zaczęła znaczyć coś zupełnie innego, niż chcieliby szefowie klanów. Co ważne, reżyser nie psychologizuje, nie zgaduje intencji przestępcy, za to z pasją kreśli sytuację człowieka najpierw ściganego przez policję, a później przez mafie, który większość życia spędził w ukryciu.

Bilety do nabycia poprzez stronę internetową
www.bilety.ustrzykidomkultury.pl lub w kasie kina
na godzinę przed projekcją.

UDK Ustrzyki Dolne, ul. 29 Listopada 31, tel. 13 461 13 22

Obowiązuje reżim sanitarny. Liczba miejsc 90.
Obowiązek noszenia maseczek oraz dezynfekcji rąk.

Fundacja Bieszczadzka zakończyła realizację partnerskiego projektu „LET'S MIX THE QUARTET OF BUILT AND CULTURAL HERITAGE, GASTRONOMY AND HANDICRAFT”

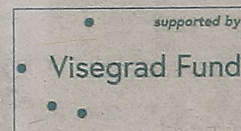
Głównym celem projektu było nawiązanie współpracy w zakresie rozwoju i promocji turystyki partnerskich organizacji oraz reprezentowanych przez nich regionów.

Partnerami byli: Miasto Szarvas – Węgry (lider projektu), miasto Poprad – Słowacja, Stowarzyszenie Rozmberk – Czechy i Fundacja Bieszczadzka – Polska



W ramach realizacji projektu przedstawiciele organizacji partnerskich odbyli łącznie pięć wizyt studyjnych, podczas których zostały przedstawione założenia budowania oferty turystycznej w oparciu o dziedzictwo kulturowe, zasoby naturalne, rękodzieło i kuchnię regionalną. Podczas spotkań przedstawione zostały dobre praktyki a także omówiono problemy wpływające na zahamowanie rozwoju turystyki. Działania te w efekcie mają wpłynąć na zacieśnienie zrównoważonej współpracy regionalnej w regionie V4 zgodnie z celami Funduszu Wyszehradzkiego. W grudniu 2019 przedstawiciele partnerskich organizacji odwiedzili Bieszczady. Uczestnicy spotkania mieli okazję uczestniczenia w warsztatach wypieku tradycyjnego chleba i proziaków w Muzeum Młynarstwa i Wsi, poznali założenia systemu certyfikacji Go To Carpathia przyznawanego przez Fundację Bieszczadzką, a także odbyli spotkanie z przedstawicielem Bieszczadzkiego Centrum Turystyki i Promocji, podczas którego został przedstawiony zakres działalności Centrum. W kolejnym dniu wizyty uczestnicy przeszli szlakiem Eko Muzeum Trzy Kultury w Lutowskich, a także odwiedzili Ośrodek Informacji i Edukacji Turystycznej BdPN w Lutowskich. Zwiedzono Cerkiew św. Dymitra w Czarnej. W programie wizyty znalazły się również Park Miniatur w Ośrodku Caritas Myczkowce, a także przejście zaporą w Solinie, poprzedzoną prezentacją filmów i zdjęć z budowy zapory. Przedstawiciele Fundacji Bieszczadzkiej na zaproszenie Partnerów odwiedzili miasta Poprad, Szarvas oraz Nové Hrad. Spotkanie podsumowujące projekt odbyło się w Szarvas na Węgrzech. Partnerzy zadeklarowali dalszą współpracę w zakresie promocji i rozwoju turystyki oraz wymiany doświadczeń i dobrych praktyk.

Projekt jest współfinansowany przez rządy Czech, Węgier, Polski i Słowacji poprzez Granty Wyszehradzkie finansowany przez Międzynarodowy Fundusz Wyszehradzki. Misją funduszu jest promowanie pomysłów zrównoważonej współpracy regionalnej w Europie Środkowej.



Redakcja: 29 Listopada 31,
38-700 Ustrzyki Dolne
www.bieszczadzka24.pl;
e-mail: redakcja@bieszczadzka24.pl
Tel. 461 13 22

Redaguje zespół:
Krzysztof Potaczala - redaktor naczelny (wydanie papierowe). E-mail:
k.potaczala@bieszczadzka24.pl
Paulina Bajda - redaktor odpowiedzialna (portal internetowy, Facebook). E-mail: p.bajda@bieszczadzka24.pl
Adam Len - desktop publishing. E-mail: adam.len@wp.pl
Wydawca: Ustrzycki Dom Kultury, ul. 29 Listopada 31, 38-700 Ustrzyki Dolne, Tel. 13 461 13 22



OGŁOSZENIA
DROBNE

OGŁOSZENIA
DROBNE

OGŁOSZENIA
DROBNE

* **ZWROT PODATKU Z PRACY, RODZINNE, URLOPOWE** (Niemcy, Austria, Norwegia, Anglia, Belgia, Holandia) tel. 663 712 920, e-mail: am.ferenc@wp.pl

* **Sprzedam** las w Chwaniowie koło Wojtkówki o pow.1,2 ha. Kontakt 602 126 944,606 713 909.

* **KUPIĘ** bez pośredników działkę, dom do remontu lub domek letniskowy w bliskiej okolicy jeziora lub rzeki. Możliwość dożywotniego zasiedzenia po sprzedaży. **Tel. 514-656-152**

***ZLECĘ** wykoszenie 40 arów działki w Hoszowie kosą spalinową. **Tel. 509-359-494**

***Szukam domu** do wynajęcia. Okolice: Czarna, Lutowska, Solina, Ustrzyki Dolne. Może być do remontu. **Tel. 608 116 680**

Druk: Polska Press Sp. z o.o., oddział Poligrafia, drukarnia w Sosnowcu

Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania tekstów dziennikarskich, ich skracania, opatrywania własnymi tytułami i śródtytułami, ilustrowania. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada.



Parkomat potrzebny, ale...



Moim zdaniem

Rozpoczęły się wakacje. Szczególnie zniszczono część ograniczeń związanych z pandemią. Między innymi można już swobodnie podróżować, korzystać z hoteli, restauracji. To bardzo ważne w Bieszczadach. Niestety, na razie jeszcze nie można się zabawić, potanczyć. A tak swoją drogą – dlaczego można urządzić wesela na 150 osób, a do restauracji o powierzchni 300 metrów kwadratowych nie może wejść i potanczyć choćby 50 osób?

Wakacje to szansa na podreperowanie strat, jakie branża hotelowa i gastronomiczna poniosła przez ostatnie trzy miesiące. Dlatego też każdego gościa powinno się

podejmować prawie chlebem i solą. Turyści powinni mieć jak najwięcej udogodnień i przywilejów. To przecież swoista fabryka, dająca pobory tysiącom ludzi i miejskiej kasie.

Tuż za oknem restauracji mam widok na jeden z miejskich parkingów. Rozumiem, że w Ustrzykach trudno o miejsce do parkowania i by ograniczyć liczbę chętnych wprowadzono płatne parkomaty. Z nich też wpływają pieniądze do miejskiego budżetu. Zasada jest jednak prosta: jeśli chce się od kogoś brać opłatę, trzeba te osoby możliwie jak najlepiej o tym poinformować.

Rzeczony parking zlokalizowany jest przed dużym budynkiem, w którym szczytowa ściana nie ma okien, więc logiczną kolejną rzeczą to właśnie na tej ścianie powinien być wymalowany napis, że parking jest płatny. Napis byłby wprost przed oczami każdego parkującego i wszystko byłoby jasne. Napisu jednak nie ma, więc prawdę mówiąc niewiele osób zauważył gdzieś w oddali parkomatową budkę. Miejscowi w większości wiedzą o

parkomacie, ale turyści niekoniecznie.

Wielu z przyjeżdżających jest gośćmi pobliskich lokali i aż przykro, gdy czasami zrywają się od obiadu, bo nagle przez okno zobaczyli fotografującego ich samochód parkingowy. Obecnie każdego gościa restauracji pytamy o to, czy parkuje obok i czy zapłacił za postój. Większość z nich dopiero po tej informacji błyskawicznie wrzuca monetę i wydrukować paragon, na dodatek musimy im pokazywać, gdzie umiejscowiony jest parkomat. Wydaje się, że najprostszą rzeczą byłoby powieszenie parkomatu na ścianie budynku, na wprost oczu kierowców.

Jeszcze jedna uwaga: to jasne, że panowie parkingowi muszą egzekwować pieniądze, ale powinno być w nich więcej empatii. Myślę, że Ustrzyki tylko by na tym skorzystały. Nieustanne egzekwowanie różnego rodzaju opłat i kar tworzyłyby obraz miasta. Może więc warto to przemysleć?

WIEŚLAW STEBNICKI

KONKURS BIESZCZADZKIEGO PARKU NARODOWEGO



Fot. Ewa Bujalska

Ważki to bardzo stara grupa zwierząt, znana już z epoki karbonu. Insekty te to zabójcy doskonali, którzy tę sztukę opanowali do perfekcji. W locie osiągają prędkość dochodzącą nawet do 40 km/h. Ofiarami ważek

są niewielkie owady latające, np. komary, chrzączki i małe motyle. Pokazana na zdjęciu ważka jest gatunkiem szeroko rozpowszechnionym, występującym w całym kraju. Najliczniejszy w wodach płytkich, nasłonecznionych. U dorosłych samców (patrz zdjęcie) większą część odwłoka pokrywa jasnoniebieski, woskowy nalot. Samice są koloru czarno – złotego i ich ciemno zabarwione nasady skrzydeł sprawiają, że w locie przypominają duże osy. Dorosłe osobniki spotyka się od początku maja do połowy sierpnia.

Jak nazywa się opisany przez nas gatunek ważki? Odpowiedź prosimy przysyłać wyłącznie mailem na adres: konkurs@bieszczadzka24.pl do 16.07.2020 r. **Pośród prawidłowo nadesłanych odpowiedzi rozlosujemy nagrodę, która będzie do odebrania w Ośrodku Edukacji Ekologicznej BaPN w Ustrzykach Dolnych lub po uzgodnieniu zostanie przesłana przesyłką pocztową. Prawidłowa odpowiedź zagadki z nr 11/2020 „GB” to: Chaber miękkowłosy.**

Nagrodę wylosowała: Pani Joanna Szczygiel.



Ustrzyki Dolne, ul. 29 Listopada 26
tel. 13/461 29 39; 13/461 24 54

ZAPRASZAMY NA ZAKUPY

Sprzedam lub zamienię na samochód osobowy działkę budowlaną z WZ o pow. 40 arów w Ustrzykach D.-Hosowie przy drodze 896. Cena 85 000 zł do uzg. Tel. 509-359-494



Wybierz nasz pomysł na leasing

PRZEDSTAWICIELSTWO W SANOKU
38-500 Sanok, ul. Orzeszkowej 5
tel. 13 464 22 64, 13 464 22 66

Bieszczadzkie kalendarium

Lipiec 1960 – W Ustjanowej k. Ustrzyk Dolnych rozpoczęto badania geologiczne, mające na celu wykazanie, czy teren nadaje się pod budowę kombinatu drzewnego. Inwestycja powiązana z zakładem miała być kolejka wąskotorowa zaopatrująca kombinat w drewno, a biegnąca z Ustrzyk Dolnych przez Czarną, Lipie, Lutowiska do Ustrzyk Górnych.

W powszechnej opinii pomysł na budowę kombinatu w Ustjanowej miał mieć miejsce na początku lat 70. Okazuje się, że już kilkanaście lat wcześniej przeprowadzono pierwsze prace związane z jego lokalizacją. W drugiej połowie lat 70. zakład ruszył i odmienił oblicze Ustrzyk, a nawet całych Bieszczadów. Niestety, twarda rzeczywistość początku lat 90., związana z transformacją ustrojową, doprowadziła do jego upadku, a jedyną funkcjonującą pozostałością po przedsiębiorstwie jest ustrzycki PEC, który zagospodarował zakładową kotłownię.

Lipiec 1960 – W Czarnej w jednym z ośrodków socjalnych przebywała kadra polskich narciarzy. Na letnim obozie trenowali i odpoczywali skoczkowie, biegacze i specjaliści od kombinacji norweskiej. Głównym koordynatorem i trenerem był Stanisław Marusz – legenda polskiego przedwojennego i powojennego narciarstwa.

Bieszczady od lat były atrakcyjnym miejscem, do którego na zgrupowania i obozy zjeżdżali sportowcy z całej Polski. Niedługo ich wymagania były znacznie mniejsze niż obecnie. Na początku lat 70. do Ustrzyk zawitali siatkarze Resovii Rzeszów, będący wtedy czołowymi siatkarzami Polski, a w niedalekiej przyszłości i świata. Stanisław Gościński, Marek Karbarz, Bronisław Bebel, Jan Such oraz inni zamieszkali w rodzinnym pensjonacie, w wieloosobowych pokojach, a łazienkę musieli dzielić z gospodarzami pensjonatu. I jako nikomu to nie przeszkadzało. Dzisiaj poniżej standardu Arłamowa już trudno komuś zaimponować.

20 lipca 1968 – W Solinie oddano do użytku największą w Polsce zapórę wodną oraz elektrownię o mocy 120 MW. Z tej to okazji odbyła się specjalna sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej w Rzeszowie oraz plenum Wojewódzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu. Na uroczystym wiecu w Solinie do budowniczych zapory oraz zgromadzonych mieszkańców Bieszczadów przemawiał wicepremier Piotr Jaroszewicz; odczytano też list gratulacyjny od I sekretarza PZPR tow. Władysława Gomułki.

Budowa w Solinie była w latach 60. priorytetową inwestycją na Podkarpaciu, która kosztowała budżet państwa 1,6 mld zł. Jej powstanie wiązało się z opracowaną przez prof. Karola Pomianowskiego, jeszcze przed wojną, koncepcją budowy kilkunastu stopni wodnych na Sanie. Obecnie wiemy, że z planów profesora udało się zrealizować jedynie zapory w Myczkowcach i Solinie. Stopnie wodne w Bieszczadach spowodowały, że San przestał powodziami zagrażać Podkarpaciu, a region zyskał dodatkowo nową jakość turystyczną, bez której dzisiaj już nikt nie może sobie wyobrazić Bieszczadów.

17 lipca 1970 – Przez województwo rzeszowskie przebiegała część trasy samochodowego XXX Międzynarodowego Rajdu Polski. Bieszczadzka sekwencja rajdu biegła przez Komańczę, Wetlinę, Ustrzyki Górne, Lesko, Ustrzyki Dolne. W zawodach wystartowała europejska czołówka kierowców rajdowych z mistrzem Europy Szwedem Kalstroemem, francuskim kierowcą Andruetem (wygrał ten rajd) oraz Sobiesławem Zasada – polskim mistrzem kierowcy.

W Ustrzykach Dolnych zlokalizowana była meta jednego z odcinków specjalnych. Kibice mogli nie tylko obejrzeć przemijające samochody, ale też zobaczyć na chwilowym postoju gwiazdy europejskich rajdów samochodowych. Największe zainteresowanie wzbudzał Sobiesław Zasada, startujący w zawodach z numerem 1. Najwięcej kibiców zgromadziło się na ostrym zakręcie w okolicach szpitala (dzisiaj w tym miejscu droga jest poprowadzona inaczej). Wszyscy zadawali sobie pytanie: – wypadnie ktoś z zakrętu czy nie? Na szczęście wszyscy przejechali bez problemów, ale emocji nie zabrakło.

13 lipca 1980 – W Ustrzykach Dolnych w ramach akcji „Bieszczady 40” odbyła się Spartakiada Sportowa Harcerskiej Młodzieży. Na sportowych obiektach Ustrzyk, w tym na stadionie, harcerze rywalizowali w różnych dyscyplinach sportowych, a motywem przewodnim spartakiady były igrzyska olimpijskie w Moskwie, które zainaugurowano tydzień później.

Harcerska Akcja „Bieszczady 40” rozpoczęła się w 1974 roku, w trzydziestą rocznicę powstania PRL. Zaplanowana była na kolejne 10 lat, a więc miała się zakończyć w 1984 roku w związku z jubileuszem 40-lecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. W szczytowym okresie w Bieszczadach w dwóch turnusach zjeżdżało z całej Polski ponad 8 tys. młodzieży. W założeniu harcerze przy okazji wypoczynku mieli wykonywać prace społeczno-użyteczne na rzecz regionu. Przy stanicach harcerskich powstawały letnie hoteliki pod namiotami, a starsze harcerki organizowały zielone przedszkola, opiekując się dziećmi.

Oprac.: /ela/